Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie

27 czerwca w Galerii Domu Polonii w Krakowie, Rynek Główny 14, miał miejsce wernisaż prac artysty z Perth w Australii – Adama Fiali. Wystawę można oglądać do końca lipca 2018 r.



Adam Fiala – Credo twórcze

Jestem pół Polakiem pół Australijczykiem, ale ta pierwsza połowa może zawsze urosnąć.

Na australijski kontynent rzuciła mnie ciekawość świata, a zaspokojenie jej zawdzięczam Generałowi Jaruzelskiemu. Ale godnie z arią Jontka z opery narodowej „Halka”, nie mam żalu do nikogo i prywatnie w ogóle nie lubię mieć żalu, zwłaszcza po upływie czasu. Gdy zobaczyłem przebywając „na azylu” w ówczesnej Niemieckiej Republice Federalnej pismo z australijskiej ambasady z symbolem kangura i strusia

równocześnie pomyślałem: O! to dla mnie sprawa. Oznacza perspektywę Nowego, bo już dość miałem ciągle powtarzanego w Polsce słowa odnowa. Nawiasem mówiąc napisałem w Niemczech taką powieść, ale zaginęła w Londyńskim Wydawnictwie *Polish Books Fund*. Powiedzieli wtedy, że nie mają pieniędzy, bo zbierają je na książkę o księdzu Popiełuszce Uznałem ich racje, w końcu byłem męczennikiem w dużo mniejszej skali.

Tu w Australii czuję się czasami kimś w rodzaju sienkiewiczowskiego Latarnika. Nie trudno to sobie wyobrazić, bo mieszkam od lat w pobliżu Oceanu Indyjskiego. Polskę interesuje Atlantyk, Amerykę Pacyfik, a ja temu się przyglądam z wybrzeży Oceanu Indyjskiego.

Moje wykształcenie jest bardzo prozaiczne. Magister praw UMCS w Lublinie. Ale prawie od początku świadomego życia interesowały mnie równolegle trzy dziedziny: literatura, art i muzyka. Jako dziecko pisywałem wierszyki patriotyczne, żyło się wtedy wspomnieniami o Makach na Monte Casino, rysowałem też i malowałem pociągi parowe z wielkim dymem z lokomotyw. Lokomotywy były zawsze moją pasją. Uważałem je za żywe, sapiące stworzenia. Nic dziwnego że bardzo lubiłem rytmiczny wiersz Tuwima „Lokomotywa”.

Po latach zagrałem go na australijskim *didgeridoo*. Co do muzyki

to miałem prywatnego nauczyciela, kiedyś takie lekcje były modne wśród inteligencji, później nazywano ją inteligencją pracującą, a nawet twórczą i w tej ostatniej kategorii się mieściłem, nawet nie mając tytułów doktorskich czy profesorskich. Na studiach interesowało mnie prawo międzynarodowe. Do dziś kocham politykę. Ale wylądowałem ostatecznie jako radca prawny spółdzielni Samopomoc Chłopska na terenie województw lubelskiego, a później warszawskiego. Nie narzekałem, bo też musiałem być dyplomatą by się utrzymać na ćwiartkach czy połówkach, które dawały mi dobrą pensję w wysokości wynagrodzenia górnika dołowego, oczywiście po zsumowaniu. W jednym roku miałem chyba z pięć trzynastych pensji i nagród. Paradoks zrządził, że najlepiej zarabiałem właśnie w Polsce przed okresem stanu wojennego. Praca na radcostwach dawała mi mnóstwo wolnego czasu i pisałem prozę za prozą. Iskry to wydawały, honoraria były zbliżone do wartości małego Fiata.

Równocześnie sprzedawałem obrazy za tak zwane dewizy w BHZ Desa, biuro mieściło się w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

Stan wojenny przeciął to wszystko tak jak się przecina żywego człowieka piłą. W życiu nie wiadomo co człowieka spotka.

Jeżeli chodzi o muzykę, to gdy pojawił się Elvis przestałem grywać Chopena, skończyłem z prywatnymi lekcjami i zacząłem

walić w rozstrojone pianino śpiewając udawaną angielszczyzną.

Pozostało mi to do tej pory, bo komponuję piosenki także w języku angielskim. Ale za diabła nie chciałbym pisać prozy w tym języku. Moje pierwsze piosenki przesłuchał ówczesny dyrektor Lubelskiej Filharmonii Adam Natanek i o dziwo dobrze je ocenił. Dzięki niemu uzyskałem legitymację refrenisty drugiej kategorii w lokalach gastronomicznych. Mam szereg takich legitymacji. Druga to ZAiKSU, trzecia ze Związku Literatów Polskich, a następnie i ze Stowarzyszenia Literatów Polskich. Ale ciągle mam wyrzuty sumienia, że nie płacę składek, więc chyba jestem tylko honorowym członkiem tychże organizacji.

Podczas kilkunastoletniego pobytu w Warszawie muzykę zawiesiłem na kołku, bo nie miałem instrumentu, poza nowo narodzonym synem. Ale w Australii na wystawce na trawniku znalazłem pierwszy *keyboard* i tak się zaczęła moja nowa przygoda z piosenkami i jak to nazywam Romantycznym Jazzem. Piosenki przychodzą mi same, podobnie jak art czy literatura. I nie odganiam ich, wykorzystuję. W Australii czułem się artystycznie dobrze. Zainteresowali mnie Aborygeni, noblista Patrick White oraz malarze, ale organizacyjnie jako *etnik* z Polski nie wyrabiałem się. Zresztą wolałem czas poświęcić na tworzenie a nie dreptanie z listami proszalnymi.

Zawsze mnie odsyłano do Polonii w Perth, która nie była dla

mnie zbyt łaskawa, ponieważ byłem nietypowym emigrantem. Z pracą było ciężko, ponieważ uważano mnie wówczas w Australii za starego, skończyłem 40 lat, i w ogóle wtedy było spore bezrobocie. Przeżywałem długotrwałe okresy depresji, lecząc się u polskiej lekarki. Ta depresja spowodowała rozpad mojego małżeństwa, tak że po pewnym czasie staliśmy się tylko przyjaciółmi, współpracującymi artystycznie.

Obecnie w Australii podobnie jak i w Polsce bezrobocie jest bardzo niskie, ale ja już mam 77 lat i żyję z emerytur: australijskiej i w małym zakresie z polskiej jako dodatku na mocy porozumienia tych dwóch państw.

Wracając do działalności artystycznej, która była dla mnie dodatkową terapią, to lubię bardzo sam proces tworzenia, bo nigdy nie wiadomo jaki będzie ostateczny wynik. Jestem czynnym polskim patriotą, brałem udział w Sydnejskich konkursach rocznicowych związanych ze Strzeleckim i Kościuszką i otrzymywałem nagrody, nawet specjalną z polskiego konsulatu za balladę o Górze Kościuszki.

Prawdziwego kopniaka dała mi krakowska „Miniatura” z szefem Mieczysławem Mączką. Dzięki niemu wydałem 10 całkowicie własnych pozycji i ilustrowałem ponad 70 tomików innych poetów i poetek. Za jego pomocą poznałem poetę Henryka Reja, z którym współpracuję od paru lat jako grafik – opublikowaliśmy

„Heads”. On potrafi dowcipnie i lapidarnie skomentować każdy mój rysunek i ma podobne zainteresowania muzyczne.

Są dwie osoby jeszcze, którym zawdzięczam wiele. Pierwsza to Teresa Podemska-Abt, która mnie na nowo odkryła jako poetę i zainteresowała mną fachowe pisma poświęcone literaturze oraz „Odrę”. Druga to Bogdan Nowicki, mamy wspólne zainteresowanie twórczością Franza Kafki. Opublikował o mnie teksty w „Migotaniach” i „Twórczości”, jego krytyka literacka jest dla mnie sporą pomocą, po prostu odkrywa mnie dla samego siebie – lepiej rozumiem czym się zajmuję.

Poza tym publikuję wiersze w „Polska-Kanada” magazynie twórczym redagowanym przez poetę Aleksandra Rybczyńskiego oraz w Culture Avenue. To jest też digitalny magazyn redagowany przez Joannę Sokołowską – Gwizdka, autorkę książek o polskiej kulturze emigracyjnej, szczególnie o teatrze. Mam bardzo duże „Body of Work” w każdej z tych dziedzin, publikuję dosłownie szczyt góry lodowej.

Światło Południa, magiczne, nastraja do twórczości, a o resztę nie trzeba się martwić. W twórczości pomaga mi naturalna łatwość skojarzeń, wyobraźnia, podświadomość i przetwarzanie obserwacji z życia codziennego. Cenię nowoczesną sztukę, ale sam najchętniej sięgam po piórko czy pędzel. Cenię też bardziej klawiaturę maszyny do pisania niż komputera. Wymyśliłem

rodzaj kompaktowej noweli pisanej wersem, mam takie dwie książki: e – booki na Internecie. Obecnie przestawiłem się z prozy na poezję. Piszę też felietony i aforyzmy, aktualnie publikuję regularnie „Punkt widzenia” na facebooku (FB).

Moje credo artystyczne jest bardzo proste. Salutuj Wielkim, ale twórz tylko we własnym stylu. Może to być gorsze, skromniejsze ale własne. Pomaga mi też psychologia, studiowałem trochę filozofii chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale przerwałem, ponieważ potrzeby finansowe skierowały mnie do prokuratury w Gdańsku jako aplikanta. Byłem też na aplikacji adwokackiej w Olsztynie. Te wszystkie okresy zsumowałem, ponieważ były potrzebne do egzaminu na radcę prawnego. Było to najlepsze rozwiązanie.

Najwięcej o Polsce wiem z telewizyjnych Wydarzeń Polsatu, który lubi piłkę i muzykę disco, ale też potrafi spojrzeć wnikliwie w zakamarki polskiego życia, że nie powiem duszy.

Galeria Domu Polonii w Krakowie

wernisaż prac Adama Fiali, 27 czerwca 2018 r.



Pierwszy z lewej – dyrektor Domu Polonii w Krakowie, Kazimierz Dobrzański, w środku – prezes Fundacji PAW (Polish Artists in the World) i organizatorka wystawy, Henryka Milczanowska.









Rysunki Adama Fiali na wystawie w Krakowie.

Wywiad z Adamem Fialą:

http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/

Odkrywanie biologicznych zagadek. Teresa Sokołowska-Rylska.



Teresa (Renia) Sokołowska-Rylska i Karol Wojtyłła na KUL-u podczas egzaminu, fot. arch. Floriana i Zofii Śmiejów.

Florian Śmieja

Nie rozstrzygnę już tego pokrewieństwa: moja żona twierdzi, że Teresa Ścibor-Rylska (1912-1985) była jej kuzynką, ale ona sama utrzymywała, że była ciotką.

Teresa Sokołowska-Rylska owdowiała w pierwszych dniach Września, a żołnierski grób męża odwiedzaliśmy z nią kilka razy na zacisznym cmentarzu w Laskach. Teraz ona sama spoczywa obok niego.

W czasie okupacji w Warszawie pracowała jako pielęgniarka, była

kierowniczką laboratorium w fabryce namiastki herbaty. Pod pseudonimem Trembicka wzięła udział w licznych akcjach sabotażowych i szkoliła dziewczęta do pracy pielęgniarskiej i nauczycielskiej.

Po wojnie doktoryzowała się, by ostatecznie zostać kierownikiem katedry botaniki i zakładu biologii na KUL-u w Lublinie.

Została odznaczona Medalem Wojska oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Do przejścia na emeryturę wykładała biologię na KUL-u kolegując z zacnymi kompanami. Pisała o tajemnicach organizacji żywej komórki i o teoriach Teilharda de Chardina. Mnie podarowała na emigrację pomocny bardzo „Słownik ortograficzny języka polskiego", a starszemu synowi swoją książkę "Porządek i organizacja w przyrodzie" z życzeniami "aby wybrał takie ścieżki biologiczne, na których może spotkać rozwiązanie wielu zagadek, odkrycia tajemnic życia".

Kiedy przed śmiercią wybrała się do Rzymu, by odwiedzić dawnego Kolegę, zastanawialiśmy się o czym była rozmowa, bo gorącym tematem w Watykanie stały się komórki.

Podróż do Szwecji, 1967 r.



Palac Tyresö, fot. Flickr

Teresa Fabijańska-Żurawska

Z teki globtrotera

Pięć dolarów amerykańskich wykupionych w Narodowym Banku Polskim, wprawdzie za własne pieniądze, ale na specjalne

zezwolenie z Ministerstwa Kultury i Sztuki, zielony paszport z literą „S” i prywatne zaproszenie w kieszeni. Lecę samolotem Polskich Linii Lotniczych, na ministerialnym miejscu, prosto za morze, do Sztokholmu. Dreszcze po plecach mi chodzą, emocja ogromna, boć to pierwszy raz do kraju, jak się u nas mawiało, zgniłego kapitalizmu. Jaka ta Szwecja jest? – znana mi dotąd z ponurej raczej literatury i z filmów Ingmara Bergmana.

Kraj Augusta Strindberga, genialnego Frödinga. Dana Andersona, Sjöberga i współczesnego nam Svena Stolpe, pisarza katolickiego, którego kilka książek po polsku wydał przed laty Instytut Wydawniczy PAX. No, dobrze, literatura, sztuka, ale jacy są zwykli ludzie, jak żyją tam, na północy, w odmiennym, zimowym klimacie, w ponurości tak wielu miesięcy w roku, a przecież także w kraju białych nocy i zorzy polarnej.

Odlatywałam trzydziestego czerwca, a więc czekały mnie białe noce. Z duszą na ramieniu wysiadałam z samolotu, cała w lęku, bo może moja depesza nie dotarła, może za późno, może nie zdążą dojechać z Mjölby do Sztokholmu. Jakoś o pieniądze nie martwiłam się, nieświadoma znikomości sumy, którą pozwolono mi wywieźć za pokwitowaniem bankowym na różowym druczku.

Miałam mnóstwo szczęścia, już na lotnisku Arlanda dojrzałam wysoką sylwetkę barona Axela Hermelina, wypatrującego małej ogłupiałej Polki. Radość powitania i spokój w duszy. Jedziemy

oplem Olimpią o metalicznym, niebieskim kolorze, ze skórzanymi siedzeniami, bardzo szerokimi i bardzo głębokimi. Ugrzęzłam w miękkościach przyciśnięta pasem bezpieczeństwa. Ruch niesamowity, czteropasmówki pełne mknących aut, a wszystkie na światłach, chociaż było jeszcze jasno. Patrzyłam na migające osiedla podmiejskie, wtopione w zieleń lasów, na światła kolorowe drogowskazów, wreszcie w mieście na barwy ogromnych, ruszających się reklam. Byłam jak w bajce. Siedziałam cichutko, bo mi się wydawało, że śnię i za chwilkę ukaże się moja szara, socjalistyczna ojczyzna, przyciemnawa, i co tu dużo mówić, dość niechlujna.

Wypatrywałam dla przekory i satysfakcji domów odrapanych lub przynajmniej nie tak jasnych, nic z tego, wszystko nowiutkie, jakby dopiero wczoraj wybudowane. Przyjechaliśmy do nowego osiedla domów willowych, gdzie mieszkał syn mojego gospodarza z młodą i śliczną, nowo poślubioną żoną. Przyjęli nas bardzo serdecznie i podjęli kolacją, która u nich, jak we Francji, nazywa się obiadem.

Jadalnia była niewielkim pokojem przy kuchni, stół długi z grubym blatem drewnianym i bez obrusa. Pod naftową, wiszącą lampą stały przepiękne kwiaty ułożone na wzór holenderskich obrazów z siedemnastego stulecia, a więc wszystko, co dało się zerwać w ogrodzie u końca czerwca. Kompozycja była artystyczna, wielobarwna. Każdy z nas dostał podłużną matę,

talerz drewniany i serwetkę z obrączką. Wniesiono pieczone ziemniaki w mundurkach i miskę z masłem, w której tkwiły drewniane noże. (Po dzień dzisiejszy takich używam, bo są wspaniałe). Aha, były widelce. Nakłuwaliśmy kartofle i małymi nożykami usuwaliśmy skórkę, a potem drewnianym nożem nakładaliśmy obficie masło. Pycha, zupełnie jak przy ognisku we własnym kraju. A potem wjechał deser – truskawki okazałe, polane suto śmietaną, posypane migdałami i tartą czekoladą. Panowie popijali piwko, panie dostały soczek. Wino czerwone podano w salonie, przy kominku.

Rozmowy dotyczyły Polski, jej zależności politycznej, co gorąco kwestionowałam (idiotka!) tłumacząc, że to nie zabory, że mówimy po polsku, są szkoły polskie, dzieci się uczą po polsku i starannie języka ojczystego. Zadano mi pytanie: co to jest patriotyzm? – z miejsca sugerując, że ojczyzna jest tam, gdzie się mieszka i miewa dobrze. Zaprotestowałam gorąco. Moje drzewa, moje jeziora, moja bieda – to właśnie moja ojczyzna, gdzie wcale nie musi być tak bardzo człowiekowi dobrze, nawet raczej źle, ale TO jest właśnie moja OJCZYZNA. Pokiwali głowami udając, że rozumieją. Kurtuazja szwedzka nakazywała przywołać historię i Katarzynę Jagiellonkę, kobietę odważną i godną podziwu, która dała Szwecji dynastię. Już poczuliśmy się jak w rodzinie. Moja kurtuazja, w domu gospodarzy nakazała mi milczeć o wizytach, jakie przed laty złożyło nam wojsko szwedzkie, zachwycone bogactwem Sarmatów, łupiąc wszystko, co się dało. Do dzisiaj w

muzeach szwedzkich najpiękniejsze eksponaty: rzędy końskie, broń, czapraki – to polskie wyroby artystyczne lub z Polski pochodzące. Szwedzi wzięli sobie z Polski także wzór dworu, pałacu szlacheckiego, nie magnackiego, bo u nich nigdy magnaterii nie było: szlachta i dwór królewski. Żyli dużo skromniej niż niejeden szlachcic na zagrodzie, ale poziom życia był stosunkowo wyrównany. Dało to im podstawy do obecnego powszechnego dobrobytu.

W tym bogatym kraju zobaczyłam czerwone, drewniane domy wiejskie lub letniskowe, tzw. dacze, wesołe, błyszczące czystymi szybami dużych okien bez zasłon, wewnątrz proste, z gładkiego, pełnego drewna sprzęty, często lampy naftowe, bo dawały nastrój, podobnie jak kominek. Szwedzi cieszą się uciekając od cywilizacji. Archipelag w pobliżu Sztokholmu skalisty słabo porośnięty sosną, jest ulubionym miejscem spędzania weekendów i wakacji. Woda cudownie czysta, szmaragdowa, ale zimna. Trzeba umieć pływać bardzo dobrze, bo wszędzie są skały, z których skacze się wprost na głębokie wody.

Sam Sztokholm, dzięki wodzie, która wciska się tu i tam dość głęboko w ląd, nie licząc części portowej, jest miastem dostojnym i solidnie zabudowanym, można powiedzieć ładnym i malowniczym, z półwyspami i wyspami okalającymi starszą część. Oczywiście starówka z wąskimi uliczkami o starych brukach, chronionych na pamiątkę. Wysokie, wąskie kamieniczki

swymi zdobnymi szczytami przypominają jako żywo, Amsterdam, a także nasz Gdańsk. Piękne położenie ma ratusz miejski, z dwóch stron oblany wodą, z wieżą w narożniku, jest miejscem napływu licznych turystów, ponieważ tu zwiedza się wspaniałe sale do uroczystości nadawania Nagrody Nobla. Największa sala o ścianach wyłożonych mozaiką z małych złotych kosteczek, robi chyba najbardziej szokujące wrażenie. Myślę, że oprócz licznych muzeów, z ich cennymi zbiorami i oczywiście zamku królewskiego, udostępnionego w dużej części (apartamenty Bernadotte'ów) z przeniesionym niedawno Livrustkammaren (Zbrojownią królewską) warto i trzeba koniecznie zobaczyć skansen sztokholmski.

Jest on skrzyżowaniem lunaparku z wesołym miasteczkiem prowincjonalnym, ogrodem zoologicznym, salą koncertową na wolnym powietrzu, warsztatami rzemieślniczymi z ubiegłego wieku i muzeum. Rodziny z dziećmi wybierają się tutaj na cały dzień, by spędzić go atrakcyjnie, każdy według woli i gustu. Organizacja ruchu, informacja i usługi są doskonałe. A zwiedzać można drewniane domy i fermy wiejskie, miejskie, małomiasteczkową zabudowę, np. aptekę z domem farmaceuty, można zobaczyć hutę szkła i nawet na poczekaniu zamówić drobiazg, który zrobią na oczach. Mennica odbije plakietki, a kuźnia wykona np. podkowę na szczęście. Można też zwiedzić dwór szlachecki wraz z zabudową pomocniczych budynków, kościół, spichlerze, świruny i wszelkie inne drewniane cudeńka

wiejskiej ciesiołki. Skansen daje obraz dawnego życia. Można powiedzieć, dość prymitywnego i bez wygód cywilizacji, ale wcale nie biednego.



Teresa Żurawska, Mjöelby, 17 lipca 1973 r.

* * *

Śniadanie podano w ogrodzie. Wisząca kanapa pod baldachimem, stół
i ogrodowe meble. Sery różnych gatunków, nie krojone, leżały na deseczkach, dżem owocowy, kawa z termosu, mleko w dzbanku. Zachwycił mnie chleb. Nie miał kształtu bochna, chociaż był okrągły. Płaskie krążki, grubości około połowy centymetra i średnicy prawie półmetrowej, dziurkowany, gęsto posypany białym makiem lub siemieniem lnianym. Bardzo mi smakował.

Jedziemy do Tyresö. Pałac – rezydencja szlachecka na południowy wschód od Sztokholmu, położony jest nad fiordem. Zwiedzamy powozownię pałacową z bardzo ciekawymi karetami z siedemnastego wieku. Sceneria do bajki. Ogromna powozownia o kilku salach, całkowicie nie odkurzana. Pył pokrył wszystko na szaro, a pajęczyny zasnuły gęsto wszelkie kąty i połączyły się w wymyślnych zawijasach z lampy, sufitu, bud powozowych, łapiąc nas i omotując nasze głowy i ręce.

– Czas nagli, więc siadamy do samochodu i jedziemy z powrotem do Sztokholmu oglądać królewskie karety paradne w Livrustkammaren, wówczas jeszcze w gmachu Nordiskamuseet. U wejścia wita nas urocza pani w wieku średnim, bardzo elegancka i zaprasza na ekspozycję. Pani ta, dowiedziawszy się,

że jestem Polką, zaczęła mówić po polsku, ale Polką nie była, po prostu poliglotka w charakterze hostessy. Nigdzie więcej nie spotkałam się z takim stanowiskiem w muzeach. Trzeba przyznać, że było to bardzo miłe. Pełna zachwytu i podziwu dla wspaniałych karoc z ubiegłych wieków i sposobu ich konserwacji, zapragnęłam zobaczyć dzisiejszą, użytkową stajnię i powozownię oraz apartamenty Bernadottów w zamku królewskim. Była właśnie uroczysta zmiana warty z orkiestrą i popisami. Wieczorem pałac Drottningham (też do zwiedzania). Wnętrza urocze, ale tylko wtedy dostępne, gdy nie ma rodziny królewskiej i drewniany teatrzyk, bez światła elektrycznego, nie zmieniany od osiemnastego wieku. Właśnie dawano operę kameralną Mozarta „Cosi fan Tutte", przygotowaną gościnnie przez zespół z Berlina Zachodniego. Poziom królewski, fotele dla dworu, służba w strojach z epoki witała trzymając w rękach wieloświecowe, barokowe kandelabry. Do oglądania wystawiono w foyer kostiumy teatralne i rekwizyty z osiemnastego wieku. Poczułam się jak dama dworu z tamtej epoki mając u boku uroczego barona w muszce.



Axel Hermelin, 1974 r.

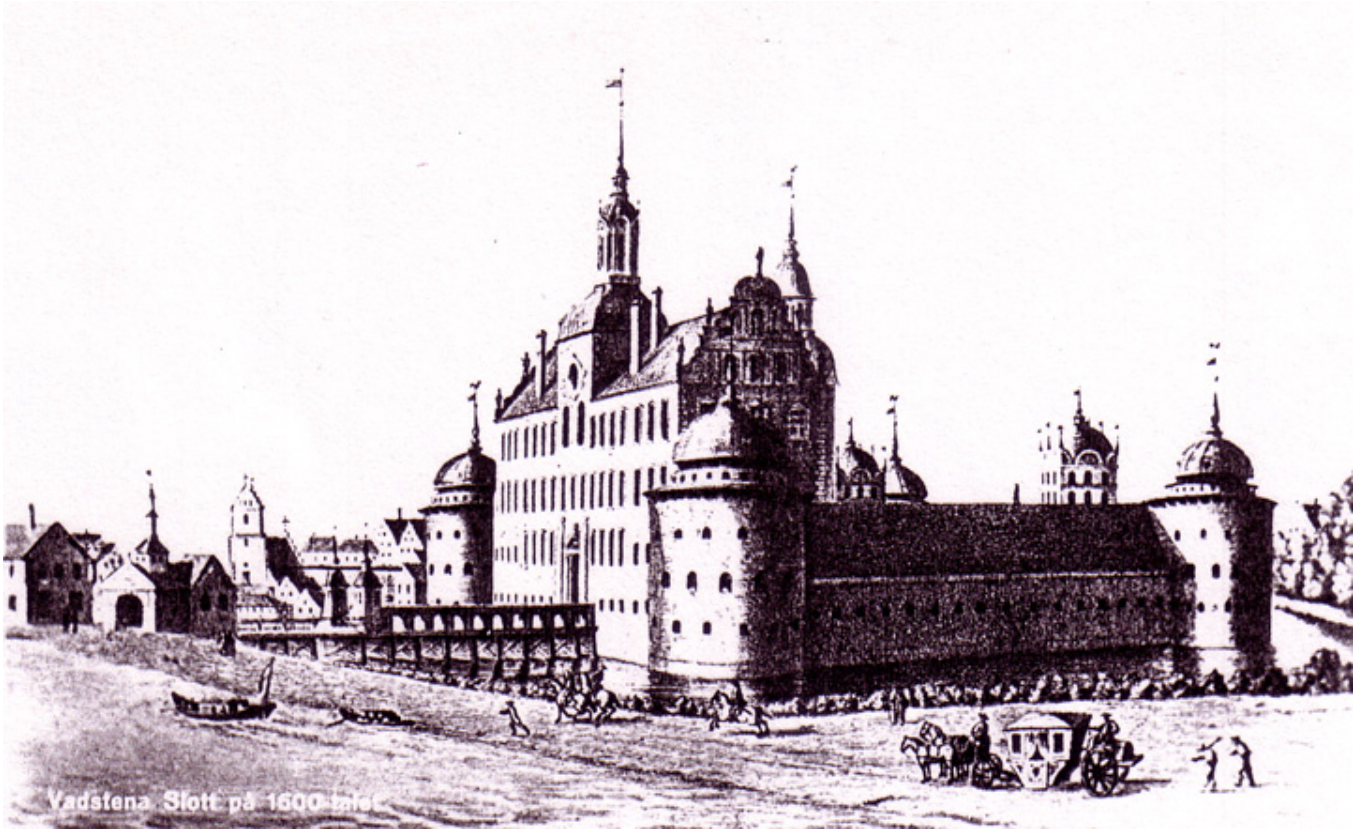
* * *

Opuszczamy stolicę udając się do Mjölby, odległego o 240 km na zachód. Po drodze mała rezydencja królewska w Tülgarden,

położona na cyplu półwyspu wciskającego się między wyspy i wysepki. Krajobraz z tarasu rozległy i bardzo malowniczy. Wewnątrz pałacu dekoracja na ścianach w stylu Gustawa III, w jednym gabinecie podłoga pokryta rokokowym malowidłem na płótnie, inne intarsjowane w figury, co jest wyjątkowe. Oprowadzała mnie zażenowana swym wakacyjnym strojem, pierwsza dama dworu, jak się okazało żona marszałka. Pałac otoczony jest parkiem przechodzącym w las. Tam szukaliśmy grobu koni królewskich Gustawa VI tak, tak – to u nich normalne!

Im bliżej byliśmy celu, tym rozmowy schodziły z nurtu profesjonalnego na towarzyski. Najwyraźniej byłam przygotowywana do wizyty, jaką mieliśmy zapowiedzianą na wieczór. Słyszę, że Szwedki wkładają na wieczór długie suknie, złote pantofelki, kolie z brylantów. Odpowiadam, że nie mam długiej sukni wieczorowej, ani złotych pantofli, ani kolii z brylantów – czyż więc mogę być zaproszona? – Na to otrzymałam szeroki uśmiech i skinienie głową.

Była to pamiętna dla mnie wizyta w domu pisarza szwedzkiego, Svena Stolpe, znanego również w Polsce z książek o św. Brygidzie, która żyła w epoce gotyku (1303–1373). Założyła w miejscowości Vadstena klasztor wraz z kościołem, istniejący do dzisiaj. Zachowały się w nim szaty liturgiczne, ornaty z jej czasów.



Vadstena, zamek Gustawa Wazy, XVII w, Szwecja.

Vadstena jest maleńkim miasteczkiem, ogromnie interesującym. Oprócz wymienionych zabytków sakralnych, znajduje się tam ponure zamczysko z 1545 roku – rezydencja króla Gustawa Wazy, z czterema bastejami w narożach – otoczone wodą sztucznie doprowadzą z jeziora Watter, nad którym leży Vadstena. Ze wzruszeniem oglądałam średniowieczny szpital dla ubogich – mały dom murowany z czerwonej cegły, o jednym piętrze, z wykusikiem i z okiennicami. Kiedyś przecież w każdym mieście takie istniały, zawsze na uboczu, a często poza murami obronnymi miasta. Dzisiaj nazwalibyśmy je hospicjami.

Jedziemy autostradą Sztokholm – Malmö. Ruch niesamowity,

droga nudna, więc zabawiamy się rozmową o Italii i jej urokach, o wyspie Ischia, o małej miejscowości Macerata nie opodal Civitanowa nad Adriatykiem. Jest tam miejskie muzeum bardzo interesujące, posiadające duży i ciekawy zbiór pojazdów konnych. Co jakiś czas mijamy na szosie gumowe przewody położone w poprzek drogi. Pytam, co to takiego i otrzymuję odpowiedź, że są to liczniki rejestrujące liczbę przejechanych samochodów. Test na wytrzymałość nawierzchni? – nie bardzo zrozumiałam.

W innym miejscu zainteresowały mnie dodatkowe wybetonowane drogi bardzo starannie utrzymane, które znajdowały się w szczerym polu lub w pobliżu lasu. Okazało się, że są to pasy startowe dla wojskowych samolotów. Wszędzie ogromny ład, pola uprawne daleko od szosy, oddzielone zielenią, parkingi, dla kierowców, miejsca odpoczynku. Można odpocząć, zjeść, wypić kawę, umyć się, a nawet wziąć prysznic, nie mówiąc już o podręcznych zakupach.

Nas oczekuje pani Inger i dzieci, więc wypijamy pospiesznie kawę i jedziemy dalej. Na trasie dwa ważne i duże miasta: Norköping i ośrodek uniwersytecki – Linköping. Stąd do Mjölby już niedaleko. Przyjechaliśmy na czas. Szybko szykujemy się na wizytę. Kąpiel w ogromnej, cudownej łazience, makijaż, sukienka raczej wizytowa niż wieczorowa, robiona ręcznie szydełkiem z ciemnoniebieskiej wełny, ażurowa i sztuczna biżuteria ku

podniesieniu nastroju. Moja Inger włożyła przez solidarność ze mną też krótką garsonkę, błękitną z białymi dodatkami. Znów samochód i znów droga.

Mała miejscowość nad jeziorem Sömmen nazywa się Maleksander. We dworze, żywo przypominającym nasze klasyczne, osiemnastowieczne pałacyki, mieszkają pp. Stolpe, którzy właśnie tego dnia obchodzili uroczyście swoje srebrne wesele (25 lat małżeństwa). Gości zjechało niemało. Przyjęcie daleko odbiegało od amerykańskich *party's* i atmosferą i organizacją. W przedpokoju należało złożyć wizytówki na tacę, którą zabrała natychmiast służąca w białym czepeczku i fartuszku. Po chwili drzwi salonu otworzyły się szeroko i pani domu – dama drobna, szczupła i ujmująca wyszła na powitanie. Podano jakieś mini przekąseczki do drinków i na razie goście stali, witali się, rozmawiali wszyscy ze wszystkimi. Później poproszono do dużej jadalni, gdzie cały pokój wypełniony był długim stołem. Karteczki z nazwiskami wyznaczały każdemu należne mu miejsce. Nazwano mnie „madame la Pologne" i posadzono na miejscu honorowym, po prawej stronie gospodyni. Zaszczyt niewątpliwie, ale jakaż męka, zwłaszcza, że przede mną stało sześć przeróżnych kieliszków, po obu stronach talerza leżały różnorakie sztućce, jakich nie widziałam w swoim życiu, nie wiedziałam do czego mogą służyć. A tu wszystko zaczynało się od mojej skromnej osoby. Podawał służący. Nabierałam i czekałam aż pani domu zacznie. W ten sposób chytrze

podpatrywałam co do czego i jak. Przebrnęłam jakoś dzięki serdecznej atmosferze i wielkiemu zainteresowaniu Polską.

W białą noc zaproszono na przejażdżkę po jeziorze i to było cudowne. Potem bawiliśmy się w ogrodzie bulami (ciężkimi kulami), które znałam wcześniej z literatury. Nad ranem Sven Stolpe własnoręcznie przygotował pierwsze śniadanie, bez służby i bez pompy. Piliśmy sznaps, jedliśmy słone śledzie z rodzynkami (brr!), sery na deskach, i słodką szynkę. Gdyby nie było w tym nic niezwykłego, pewnie zapomniałabym.

Koncert Andrzeja Olejniczaka

i Vladyslava „Adzika”
Sendeckiego
w Piwnicy
pod Baranami



Od lewej: „Adzik” Sendecki i Andrzej Olejniczak, fot. Jacek Gwizdka.

W ramach krakowskiego Summer Jazz Festival, 5 lipca 2018 r. w Piwnicy pod Baranami odbył się niezwykły koncert Andrzeja Olejniczaka (saksofon) i Vladyslava „Adzika” Sendeckiego (fortepian). Obydwaj artyści od wielu lat mieszkają za granicą.

Andrzej Olejniczak to jeden z najbardziej uznanych polskich

saksofonistów jazzowych na arenie międzynarodowej, kompozytor i aranżer, a także wykładowca. Ma na koncie około 50 płyt. Od 30 lat mieszka w Hiszpanii.

Urodził się w 1954 r. w Zduńskiej Woli. Edukację muzyczną rozpoczął w szóstym roku życia. Uczył się gry na fortepianie, później sięgnął również po klarnet i saksofon. W 1976 r. ukończył z wyróżnieniem Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi w klasie klarnetu. Studiując muzykę klasyczną, zaczął interesować się również jazzem oraz pokrewnymi stylami muzycznymi.

Był współzałożycielem grupy *Sun Ship* oraz członkiem jednej z najlepszych formacji jazzowych ostatnich dekad – *String Connection*. Współpracował niemal ze wszystkimi zespołami sceny jazzowej lat 70. i 80., m.in. *Extra Ball, Swing Session, Novi Singers, Big Bandem Katowice*, a także z *Big Bandem Polskiego Radia* pod dyrekcją Andrzeja Trzaskowskiego oraz Zbigniewem Namysłowskim, Andrzejem Dąbrowskim i Sławomirem Kulpowiczem. Jako muzyk sesyjny grał z takimi artystami jak Józef Skrzek czy Maanam.



Andrzej Olejniczak podczas koncertu w Piwnicy pod Baranami, fot. Jacek Gwizdka.

Po wyjeździe do Hiszpanii w 1984 r. podjął współpracę z należącym do elity światowego jazzu ociemniałym pianistą Tete Montoliu i przez 4 lata koncertował z nim na wielu europejskich festiwalach. W 1986 r. wystąpił u boku Gerry'ego Mulligana

na festiwalu jazzowym w San Remo, a 2 lata później zagrał z Kenny Drew Trío na Festival de Jazz de Lorca-Murcia. Catch (1994), jego pierwszy autorski album nagrany w Hiszpanii, zdobył tytuł Płyty Roku, a Live at Altxerri (2004) został wysoko oceniony przez „Jazz Forum".

Brał udział w niezliczonych projektach międzynarodowych, występując na niemal wszystkich festiwalach w Europie i na świecie (m.in. Mediolan, Paryż, Montreal, San Sebastian, Lima, Marciac, Quito). Wśród artystów, z którymi koncertował, są m.in. Kenny Drew, Randy Brecker Group, Hiram Bullock, Joe Newman, Horace Parlan, Lou Blackburn, Oliver Jackson, NHO Pedersen. Często współpracuje także z czołowymi hiszpańskimi wykonawcami muzyki pop i rock, np. Orquesta Mondragón, Mecano, Miguel Ríos, Manzanita, Itoiz, Oskorri, Revolver.

Artysta wykonuje również muzykę klasyczną. Zrealizował m.in. dwa projekty muzyczne z Orkiestrą Symfoniczną z Bilbao (1995, 2006), a płytę Different Choice (2010) nagrał z kwartetem smyczkowym Apertus String Quartet. W 2013 r. wystąpił z Polską Orkiestrą Radiową pod batutą Krzesimira Dębskiego w Studiu Koncertowym im. Witolda Lutosławskiego.

Mieszka w Hiszpanii, gdzie nagrywa i koncertuje, a także uczy gry na klarnecie i saksofonie w Centro Superior de Música del País Vasco „Musikene" w San Sebastian oraz w Conservatorio

de Leioa.



Andrzej Olejniczak podczas koncertu w Piwnicy pod Baranami, fot. Jacek Gwizdka.

Vladislav „Adzik” Sendecki to wędrowiec, współczesny

pielgrzym, ciekawy różnorodności dźwięków i kultur. „Dla mnie muzyka oznacza wolność”, mówi pianista, „wolność jako wymiana myśli i emocji z publicznością, innymi twórcami, instrumentem oraz z samym sobą”.

Sztuka Sendeckiego jest nieodłączną częścią jego przeszłości. Urodził się w 1955 roku w Gorlicach. W wieku 4 lat rozpoczął naukę gry na pianinie, jako 11 letni chłopiec rozpoczął naukę w szkole muzycznej Fryderyka Chopina a później kontynuował na akademii Muzycznej w Krakowie. W wieku 15 lat odbył swoje pierwsze *tourne* jako pianista klasyczny. Kiedy Sendecki odkrył jazz, założył zespoły *Extra Ball* oraz *SunShip* tworzące z ogromnym sukcesem jazz rock, podziwiane przez polskich fanów oraz zapraszane na festiwale w całej Europie. Pomimo tego, każdy wyjazd oznaczał taką samą walkę o wizę wyjazdową. – Czułem się jak w pułapce – mówi – dlatego też podróże stawały się dla mnie bardziej i bardziej ważne, oznaczały wolność.

W 1981 roku Sendecki wyemigrował do Szwajcarii i stąd zaczął międzynarodową karierę. Odtąd grał z pierwszą ligą Jazzu, wspólnie z Joe Henderson, Lenny White, Marcusem Millerem, Randy and Michaelem Breckerem, Jaco Pastorius, Billy Cobhamem, Till Brönnerem i Klausem Doldingerem.

W połowie lat 90. przeniósł się do Hamburga, gdzie w 1996 roku został członkiem *NDR Big Band*, ku radości znanych

kompozytorów jazzowych takich jak Michael Gibbs oraz Colin Towns.

Jako kompozytor wkroczył w zupełnie nowe terytoria w 2000 roku – skomponował 10-częściową suitę na big band "Anima Mundi"; muzyczny zapis podróży z Afryki poprzez Indie, Japonię do Europy, wirtualne spotkanie kultur muzycznych, co jest unikalne w świecie jazzu. W 2009 roku suita została zaprezentowana podczas Letniego Festiwalu Jazzowego w Piwnicy pod Baranami w Krakowie.

Zajęło mu piętnaście lat, aby zebrać przeróżne dźwięki i głosy na komputerze.

– Łączę marzenie z światem bez konfliktów, w którego centrum tolerancji znajduje się człowiek, który wymyka się z barier i granic mentalnych. Stając się przestrzenią – mówi sam Sendecki. *(Tobias Richtsteig)*.



„Adzik” Sendecki podczas koncertu w Piwnicy pod Baranami, fot. Jacek Gwizdka.



„Adzik” Sendecki podczas koncertu w Piwnicy pod Baranami, fot. Jacek Gwizdka.

Organizatorem Letniego Festiwalu Jazzowego w Piwnicy Pod Baranami jest Fundacja My Polish Heart oraz Cracovia Music Agency.

Fundacja My Polish Heart powstała z potrzeby serca dwóch jej założycieli – Vladyslawa „Adzika” Sendeckiego oraz Witolda Wnuka, od lat 80. promujących rodzimą muzykę poza Polską.

Głównym celem Fundacji jest wspieranie zasłużonych artystów polskich, znajdujących się w ciężkiej sytuacji życiowej, jak i pomoc młodym, wybitnie utalentowanym muzykom, poprzez fundowanie nagród i stypendiów. Fundacja jest organizatorem koncertów i wydarzeń muzycznych oraz tworzy nowe jakości artystyczne we współpracy z prestiżowymi ośrodkami kultury w Europie i na świecie. Jest jednym z głównych organizatorów Letniego Festiwalu Jazzowego w Piwnicy Pod Baranami.

Cracovia Music Agency to firma założona w 1995 przez Witolda Wnuka zajmująca się organizacją i produkcją wydarzeń muzycznych. Od 1996 roku organizuje doroczny międzynarodowy Letni Festiwal Jazzowy w Piwnicy pod Baranami w Krakowie. W ofercie Cracovia Music Agency znajduje się szereg wydawnictw muzycznych. Dużym sukcesem wydawniczym jest czteroczęściowa seria „The Best of Cracow Jazz" jazz tradycyjny, współczesny, nowoczesny i płyta archiwalna obrazująca najlepsze dokonania jazzu krakowskiego w ostatnich 50 latach.

Wykorzystano materiał ze stron:

http://andrzejolejniczak.com/
http://vladyslavsendecki.de/
https://www.cracjazz.com/pl/festiwal/organizator/

Po koncercie w Piwnicy pod Baranami muzycy wraz z gośćmi przenieśli się do Piwnicy u Muniaka. Jednym z gości był pan Piotr Niedźwiecki – prezydent miasta Zduńska Wola, gdzie urodził się Andrzej Olejniczak, a jednocześnie brat Marka Niedźwieckiego. W Piwnicy u Muniaka był już Michał Urbaniak. Dyrektor Festiwalu, pan Witold Wnuk korzystając z okazji zaaranżował „jam session”. Mimo późnej pory, spontaniczny koncert wyszedł fantastycznie.



Michał Urbaniak i Andrzej Olejniczak podczas „jam session” w Piwnicy u Muniaka, fot. Jacek Gwizdka.

Budapeszt (28.04-6.05.2018 r.)



Zygmunt Wojski na tle Parlamentu.

Zygmunt Wojski

Po trzech latach znowu jadę do **Budapesztu** odwiedzić Kálmána i Anni. Tym razem podróż będzie dzienna. Wychodzę z domu o 7.15. Pociąg do **Katowic** odjeżdża o 8.50, a stamtąd do **Budapesztu** o godzinie 12.15. Na szczęście w moim przedziale jedzie sympatyczna para: Węgierka Anikö i Brazylijczyk Marlon. Mieszkają od ośmiu lat w **Gliwicach**, gdzie uczą – ona angielskiego, hiszpańskiego i portugalskiego, a on hiszpańskiego i portugalskiego. Oboje mówią po polsku, zwłaszcza Węgierka pięknie i bezbłędnie wymawia polskie słowa. Jadą sprzedać małe mieszkanko Anikö w **Budapeszcie**, aby w Gliwicach za otrzymane pieniądze kupić duże mieszkanie. Rodzina ma się wkrótce powiększyć o małego potomka.

Mimo ciekawych konwersacji podróż bardzo się dłuży. Wreszcie widać wielką kopułę katedry w **Ostrzyhomiu** i wjeżdżamy w malowniczą **dolinę Dunaju**. Wielka rzeka, a nad nią dość wysokie zielone wzgórza (większość niewiele ponad 500 m wysokości, ale jeden ze szczytów **Gór Börzsöny** – bo tak się nazywa ten łańcuch górski na północy, szczyt o nazwie **Csóványos**, ma 935 m). Kálmán czeka na dworcu Nyugati, a Anni w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ronda. Jest godzina 20, a mimo to czuję całkiem letni skwar. Przyjemnie jest dopiero na ocienionym wielkim, starym orzechem tarasie ich domu. Tam będę przebywał najwięcej. Sikorek i innych ptaków jest teraz na orzechu mniej, bo przybyło kotów: jest ich pięcioro – cztery kotki i jeden stary kocur. Kotki zgrabnie wspinają się po

konarach orzecha, próbując zaskoczyć tam turkawkę lub sierpówkę.



Anni, Attila i Kálmán



Anni na Głównym Placu Starej Budy

Nazajutrz rano Kálmán pobiegł nad pobliskie wąskie ramię Dunaju i naciął jadalnych żółtych hub, zwanych po polsku żółciakami siarkowymi (*Grifola sulfurea, Polyporus sulphureus*), które pojawiają się wiosną na pniach starych wierzb. Pojęcia nie miałem o tym, że te huby mogą być jadalne. Gdy na drugi dzień była z nami Mari Erdös, Anni podała na obiad między innymi sałatkę z żółciaków siarkowych, ale nie mogę powiedzieć, aby mnie zachwyciły swym smakiem. W każdym razie dowiedziałem się, że im młodsze i bardziej miękkie, tym smaczniejsze.

Po południu, nieznany mi zupełnie Rynek Główny w **Starej Budzie** (*Fö ter, Óbuda*): kilka dużych parterowych kamienic mieszczących restauracje, jeden stary piętrowy budynek, gdzie do niedawna było muzeum, a dalej pomnik siedzącego na krześle przy stole pisarza węgierskiego o nazwisku Gyula Krúdy (1878-1933). Obok, puste krzesło dla turystów. Najbardziej znane jego dzieło to *Młodość Sindbada.*



Pomnik pisarza Gyuli Krudy' ego. Stara Buda.

Na sąsiednim placyku rzeźby czterech kobiet z otwartymi

parasolkami. Ta grupa zwie się *Oczekujące* (w domyśle córy Koryntu), a jej autor to słynny węgierski artysta Imre Varga, urodzony w 1923 roku.

Wszystkie wątpliwości co do słownictwa i nazwisk nieznanych nam dobrze osobistości Kálmán sprawdzał natychmiast w rozmaitych słownikach i encyklopediach (głównie w słowniku Marii Moliner), a mnie co kawałek podrzucał do czytania rozmaite książki. Najpierw była to poezja Jozsefa Attili i Sandora Petöfiego w hiszpańskich przekładach. Attilę czytałem po raz drugi, ale hiszpański przekład zupełnie mnie nie przekonał. Nieco lepiej było z Petöfim. Potem jednak przynosił mi coraz ciekawsze pozycje: *Umbra eunucului* (Cień eunucha) bardzo poczytnego katalońskiego autora Jaume Cabré, w przekładzie na rumuński Jany Balacciu Matei, wspaniałą katalońską powieść rycerską z XV wieku *Curial i Güelfe*, w doskonałej wersji francuskiej i wreszcie najcudowniejszy album w języku katalońskim, *Princeses de terres llunyanes. Catalunya i Hongria a l' edat mitjana* (Księżniczki krain odległych. Katalonia i Węgry w średniowieczu). W trakcie lektury tej opasłej księgi z pięknymi ilustracjami zapragnąłem zobaczyć na własne oczy oryginały niektórych przynajmniej eksponatów w Węgierskim Muzeum Narodowym.



Muzeum Narodowe. Magyar Nemzeti Muzeum.



Księżniczki krain odległych. Katalonia i Węgry w średniowieczu.

W poniedziałek, 30 kwietnia, jedziemy na daleką **Budę**, gdzie na nowym, eleganckim osiedlu mieszka Mari Erdös ze swą kolejną śliczną czarną suczką rasy spaniel. Suczka ma na imię *Sophie*, a ja nazwałem ją *Zosią*. Biedna Mari ma kłopoty z chodzeniem z uwagi na skrzywiony kręgosłup, ale intelektualnie jest nadal bardzo sprawna i elokwentna jak zawsze. Jedziemy razem do odległego o 30 km od **Budapesztu** miasteczka **Martonvásár**, by zwiedzić neogotycki dzisiaj pałac rodziny Brunszvików (pierwotnie wzniesiony był w roku 1785 w stylu barokowym, a w roku 1870 przebudowano go w stylu neogotyckim) oraz wielki

park z dużym stawem pośrodku i wieloma gatunkami wspaniałych drzew, wśród których dominują stare rozłożyste platany, cedry z Gór Atlasu, liczne krzaki cisów, topole, wierzby, lipy, buki. Rosną tu także inne drzewa egzotyczne, jak cyprysy, drzewa mahoniowe, kasztanowce indyjskie, sofory płaczące, tulipanowce, purpurowe klony japońskie, sekwoje chińskie, kłęki kanadyjskie, orzeszniki amerykańskie, surmie (katalpy), żywotnikowce japońskie, wiązowce z Wirginii.



Martonvásár. Muzeum Beethovena.



Zygmunt Wojski przed Pałacem w Martonvásár (Muzeum Beethovena).

Beethoven wielokrotnie odwiedzał pałac w **Martonvásár**, gdyż przyjaźnił się z rodziną Brunszvików i udzielał lekcji gry na fortepianie siostrom Teresie i Józefinie Brunszvikównom. Później zakochał się w Józefinie, o czym świadczą jego zachowane dotąd w Muzeum listy miłosne. Poza tym w Muzeum oglądamy fortepian, na którym grał Liszt w 1846 roku, kosmyk włosów Beethovena zamknięty w medalionie, dziewiętnastowieczną reprodukcję portretu kompozytora i partytury jego utworów, obrazy przedstawiające siostry Bunszvikówny, kolekcję książek oraz dowód wizyty mistrza w tym pałacu: czerwony obelisk

(piramidę), o którym pisze Beethoven w liście z roku 1807. Latem przed pomnikiem Beethovena odbywają się koncerty jego muzyki.

Był to tym razem jedyny mój wyjazd poza **Budapeszt**. Okazało się, że leżąca 95 km na północ od **Budapesztu** wieś **Hollókö** (cała wpisana na listę UNESCO) jest zbyt odległa: wyjazd, zwiedzanie i powrót zajmują cały dzień. Moi gospodarze codziennie mieli jakieś obowiązki i niestety, nie mogli sobie pozwolić na taką wycieczkę. Trudno! Jak ja zwykłem mówić, pojadę tam w kolejnym wcieleniu…

Mari nie mogła wejść z psem na teren parku. Podczas gdy Kálmán i ja zwiedzaliśmy park i pałac, Anni towarzyszyła Mari i suczce Zosi na ławce obok kawiarni. Potem Mari była z nami na obiedzie u Kálmánostwa i wieczorem odwieźliśmy ją do domu.



Wąskie ramię Dunaju.

We wtorek, 1 maja, przed obiadem idę z Kálmánem na spacer nad Dunaj. Wszystko kwitnie: akacje, dzikie róże, liście na drzewach w pełni rozwinięte. Mnóstwo spacerowiczów pieszo, wielu rowerzystów, a na Dunaju wielkie wieloosobowe łodzie wiosłowe z doboszami na pokładzie wybijającymi głośno rytm na bębnach. Kajaki, kajaczki, małe łodzie śmigają po lustrze wody. Skwar. W drodze powrotnej mijamy ogródki, gdzie kwitną piękne pomarańczowe róże, liliowe kule czosnku. Na obiad przyjeżdża ze śródmieścia **Pesztu** Attila. Bardzo się ucieszył z mojej książki o Wyspach Kanaryjskich. Przegląda ją z wielkim

zainteresowaniem. Był tam dwukrotnie i spotkał się z ogromną życzliwością Kanaryjczyków. Niestety, w ciągu ostatnich trzech lat stracił słuch. Nie słyszy, co do niego mówię, a ja mam przecież dobrą dykcję! Ma też problemy ze wzrokiem. Skończył już 86 lat. To bardzo smutne, jak upływające lata niszczą organizm człowieka. Uwielbiałem słuchać, jak jeszcze siedem lat temu opowiadał interesujące anegdoty o Cervantesie. Teraz już tylko koncentruje się na swoich problemach zdrowotnych. Anni na obiad upiekła znakomitego indyka.



Kościół Świętych Aniołów w Nowej Budzie.



Mozaika w kościele Świętych Aniołów. Újbuda.

W środę, 2 maja, moje imieniny. Od rana telefony z życzeniami. Niektóre osoby nawet nie wiedzą, że jestem w **Budapeszcie**. Po południu jedziemy na wzgórza nad **Budą**. Z punktu widokowego na ich szczycie wspaniały, obszerny widok na **Budę** i tę jej leżącą na stoku dzielnicę, w której mieszkali rodzice Kálmána. Widać linię Dunaju i kawałek **Pesztu**. Anni chciała jeszcze pokazać mi mozaiki w kościele Świętych Aniołów (*Templom Szent Angyalok*) nisko, na obrzeżach **Újbudy**, czyli **Nowej Budy**. Niestety, kościół był zamknięty. Teraz w internecie obejrzałem video na temat niedawnej instalacji tych mozaik i znalazłem także kilka niezłych ich reprodukcji. Przy okazji także zdjęcie słynnego architekta o swojsko brzmiącym nazwisku Imre Makovecz (1935-2011),

którego dzieła architektoniczne uwielbia Attila. Makovecz reprezentował tak zwaną architekturę organiczną. Domyślam się, że współpracował przy projekcie świątyni, którą wzniesiono chyba w roku 2010 (wszystkie dane na jej temat są TYLKO w języku węgierskim).

Podczas kolacji moi gospodarze wręczają mi prezent imieninowy: butelkę wytrawnego Tokaju o nazwie Tokajicum Borház z uzupełnieniem na dole: Darázskö Furmint. Nazwa nawiązuje do wulkanicznych skał podziurawionych gniazdami os.

W czwartek, 3 maja, po obiedzie jedziemy do Węgierskiego Muzeum Narodowego. Wybrałem pierwszy okres historii Węgier: od jej początku aż po wiek XVIII. Sprzączki, wszelkiego rodzaju złote i srebrne ozdoby, których zdjęcia oglądałem w cytowanym wyżej katalońsko-węgierskim albumie, wspaniałe kolorowe ilustracje walk z poganami (precyzuję: chodzi o wiek XIV i walki, jakie prowadził z Kumanami Władysław Andegaweńczyk), rzeźba przedstawiająca głowę króla Kalocsy, złote monety z XIV wieku, niezwykle ozdobny wieszak na płaszcze z herbem węgierskich Andegawenów, portret Zygmunta Luksemburczyka, arras tronowy króla Macieja, miniatura turecka przedstawiająca bitwę pod Mohaczem, „Odebranie Budy Turkom w roku 1686" – obraz flamandzkiego artysty Fransa Geffelsa, portrety węgierskich królów i książąt, obraz zatytułowany „Nasze życie i nasza krew, czyli przysięga na wierność Marii Teresie (1740-1780) podczas

obrad Sejmu w Bratysławie w roku 1741”, drzeworyt przedstawiający egzekucję przywódców węgierskich „jakobinów” w roku 1795, tak, ale najbardziej zwróciły moją uwagę wielkie gotyckie i renesansowe *stalle* udekorowane herbami, wspaniały piec o niebieskich kaflach zdobionych ornamentyką roślinną, renesansowa skrzynia z kolorowymi płaskorzeźbami pary w węgierskich strojach i puttem pośrodku oraz bogato zdobiony renesansowy sarkofag prefekta Komitatu Küküllö (okolice dzisiejszej Sighișoary), który zwał się György Apaffi (1588 – 1635).



Curial Guelfa

Na zewnątrz upał nieziemski. By się nieco ochłodzić idziemy na piwo „Sofroni” do Ogrodu Karola (*Károlyi Kert*). Bar nosi nazwę „Spokojny” (*Csendes*), chociaż w jego ogródku tuż przy Ogrodzie Karola kłębi się tłum konsumentów. Teraz czeka nas podróż metrem na drugą stronę Dunaju. Zapomniałem już, że ruchome schody pędzą tu jak szalone, ale w końcu jakoś na nie wskoczyłem i udało mi się nie upaść, o dziwo! Wychodzimy z metra tuż przy barokowym kościele św. Anny, o dwóch bliźniaczych wieżach. Po drugiej stronie Dunaju, najpiękniejszy parlament na świecie. Podjeżdżamy tramwajem jeden przystanek

do placu z pomnikiem generała Józefa Bema.



Zygmunt Wojski przed pomnikiem Józefa Bema w Budapeszcie.

Stoi na cokole w jakimś dziwnym cylindrze, chyba zwieńczonym piórem, z prawą ręką na temblaku, w długim płaszczu, a napis na pomniku głosi „Piski” (wymawiać Piszki). Nawet Węgrzy nie bardzo wiedzą, co ten napis oznacza, a tymczasem jest to miejsce zwycięskiej bitwy generała Bema z Austriakami w roku 1849. Chodziło w niej o zdobycie mostu na bystrej **rzece Stryg** (po rumuńsku Strei) w miejscowości **Piski** (po rumuńsku

Simeria w powiecie **Hunedoara** w **Transylwanii**). Cały ten teren należy obecnie do **Rumunii**.



Budapeszt. Kościół św. Anny.

W piątek, 4 maja, po śniadaniu, moi gospodarze przygotowują się do wyjazdu na uroczystość zakończenia nauki w średniej szkole zawodowej przez ich wnuka. Synowa Kinga, matka chłopca, nalega, abym i ja wziął udział w tej uroczystości, ale perspektywa spędzenia dłuższego czasu na piekącym słońcu w tłumie krewnych abiturientów zniechęca mnie zupełnie i dziękuję

bardzo za miłe zaproszenie. Wolę spędzić cały dzień sam, oddając się lekturze na ocienionym, chłodnym tarasie. Zresztą nie przepadam za tłumami. Tymczasem przyjeżdża ich córka – przedszkolanka o imieniu György (żeńska odmiana imienia Jerzy) ze śliczną wystrojoną córeczką Boglarką (to imię znaczy po węgiersku jaskier). Wkrótce zostaję sam.

Przed obiadem, przerwa w lekturze. Wybieram się po raz kolejny na spacer wzdłuż **Dunaju**. Dzisiaj mniej spacerowiczów, ale po **Dunaju** śmigają małe płaskie łódki (wioślarze stojąc na nich wiosłują) oraz kajaki, na których wioślarze wiosłują jednym wiosłem po kanadyjsku. Po rzece suną majestatycznie łabędzie. Na brzegach rozkwitły w pełni całe kępy dzikich żółtych irysów. Czeremcha już przekwita. Orgia kwitnących dzikich różowych róż. Na zatoczce rozkwitły żółte grzybienie, ale trudno je sfotografować: wysokie trzciny prawie całkiem je zasłaniają.

Podgrzewam obiad. Zielona fasolka z mięsem, całkiem smaczna. Potem kawa i truskawki. Gospodarze wracają z imprezy około godziny 18-tej.



Piękna fontanna z dwoma bawiącymi się chłopcami przed Vigadó (Centrum Sztuki).



Sala Koncertowa w Reducie (Vigadó).

Sobota, 5 maja, ostatni dzień w **Budapeszcie**. Kálmán zachęca mnie do wyjazdu po obiedzie do centrum miasta. Wysiadamy z tramwaju przy Centrum Sztuki, zwanym także Redutą (*Vigadó*). Przed eleganckim budynkiem fontanna z rzeźbami dwóch bawiących się chłopców, zbudowana w roku 1896 i zaprojektowana przez Károly Senyei. Prawdziwy kruk pije wodę z ręki jednego z chłopców. Przypominam sobie, że byłem już w tym budynku na parterze. Windą na szóste piętro. Sala wystawowa z niezbyt ciekawym malarstwem nowoczesnym. Na pierwszym piętrze piękna sala koncertowa z łukami i ozdobnym

plafonem z witrażem. Pieszo do barokowego Kościoła Śródmiejskiego (*Templom Bellvárosi, Plébania Templom*), przed którym na smukłych kolumnach św. Kinga i św. Jadwiga. Wewnątrz dość pusto, mało ozdób. Najciekawsza jest wyeksponowana w kaplicy po lewej stronie dziergana złotymi nićmi szata liturgiczna. Po prawej, renesansowy, dyskretny ołtarzyk z różowego marmuru.

Tramwajem objeżdżamy dwukrotnie plac wokół Parlamentu. Ostatnio po obu stronach wielkiego gmachu postawiono ponownie pomniki, które stały tam przed wojną. Na jednym z nich przedwojenny minister spraw zagranicznych. Ostatnim punktem programu jest luksusowy Hotel „Cztery Pory Roku", który istnieje od roku 2004, a przedtem, w tym pałacu zbudowanym w latach 1904-06, działało Towarzystwo Ubezpieczeniowe Gresham. W niezwykle eleganckim hallu rzucają się w oczy łuki wypełnione kutymi w żelazie misternymi kratami, których głównym ornamentem są pawie. W toaletach mydło w płynie znajduje się we flakonach przypominających flakony drogich perfum, a serwetki do wycierania rąk są grube, puszyste i miękkie. To tu odbyło się we wrześniu 2004 roku przyjęcie poślubne syna Sofii Loren, który ożenił się z węgierską skrzypaczką.



Zygmunt Wojski w Hallu Hotelu Cztery Pory Roku.

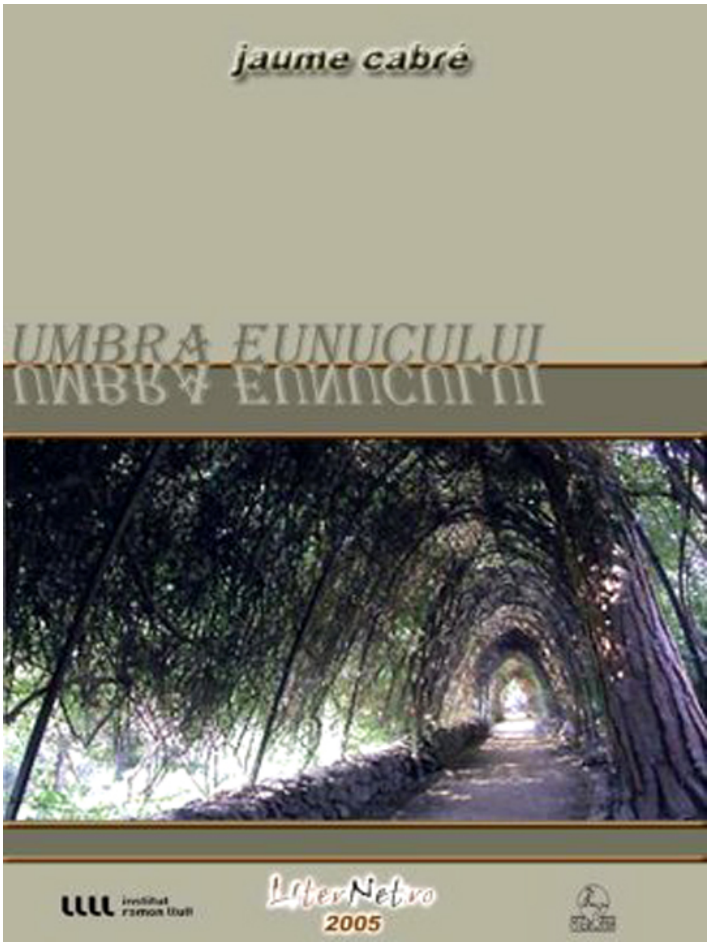
Niedziela, 6 maja. Wyjazd z domu Kálmánów o godzinie 7.30. Jestem im bardzo wdzięczny za tak miłą gościnę. Podróż doliną **Dunaju** i dalej przez terytorium słowackie upływa przyjemnie. Aliści, ledwie wjechaliśmy na teren **Czech**, w południowo-morawskim **Hodoninie** wtoczyła się do mojego wagonu wataha pijanych pseudoturystów płci obojga. Wrzeszczeli jak opętani, a dowodziła nimi niezwykle wulgarna „divka”. Jeden z chłopaków beczał śmiejąc się bez przerwy jak stara koza bekula. Ta „rozkosz” trwała trzy godziny, aż wreszcie te czeskie świnie wysiadły w najwłaściwszym dla siebie miejscu, a mianowicie w

Ostrawie – Świniowie (nomen omen).

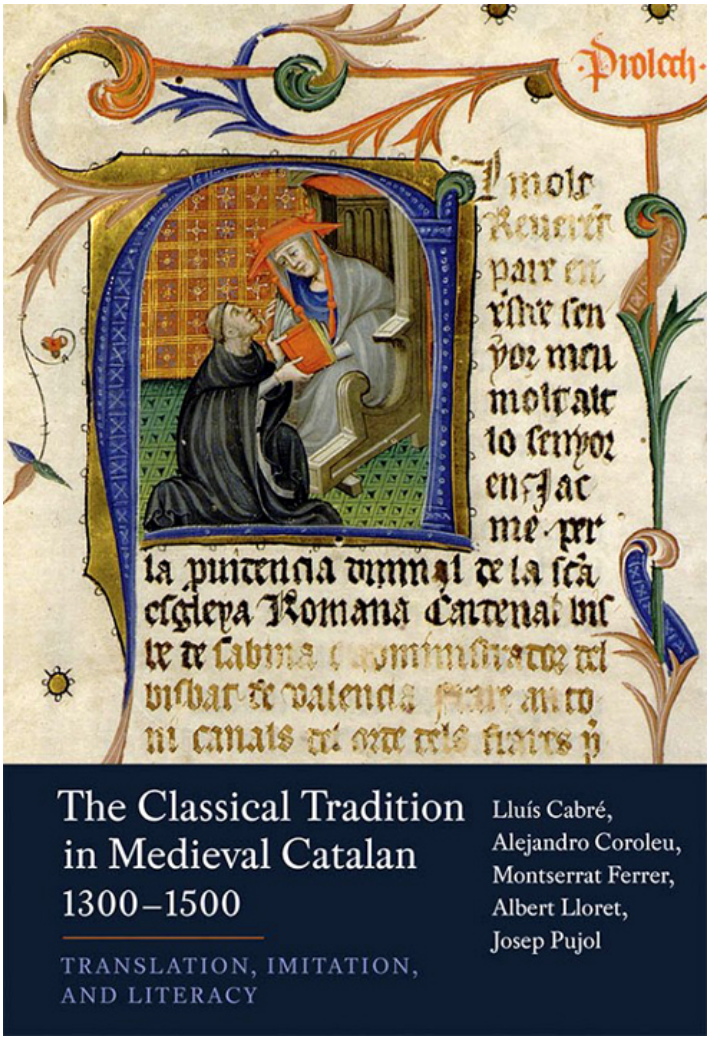
Moja radość trwała bardzo krótko, bo na przygranicznej stacji w **Bohuminie** wsiadła grupa pijanych w sztok rodzimych lumpów jadących do **Katowic**. Rzucali tak zwanym mięsem na prawo i lewo, a ich prowodyr, po zwróceniu mu uwagi przez jednego z pasażerów, był o krok od pokazania mu… członka. Na dodatek w **Katowicach** musiałem czekać dwie godziny na spóźniony o godzinę pociąg do **Wrocławia**. Wreszcie miałem szczęście w przedziale pierwszej klasy. Naprzeciwko siedziała prawdziwa kulturalna dama, pani Stefanowicz z Sosnowca, która jechała do syna do Wrocławia. Rozmowa z nią osłodziła mi wielce gorycz poprzednich przeżyć. Poprzysiągłem sobie jednak, że jeśli kiedykolwiek odwiedzę jeszcze Kálmána i Anni, to do **Budapesztu** i z powrotem polecę TYLKO samolotem.



Szata liturgiczna w Kościele Śródmiejskim.



Jaume Cabré. Umbra eunucului.



Medieval Catalan

„W służbie sztuce i ojczyźnie” – konkurs im. Jana Paderewskiego w Galerii Roi Doré w Paryżu.



Wernisaż wystawy finalistów Konkursu im. Paderewskiego ©Galerie Roi Doré.

Konkurs im. Ignacego Jana Paderewskiego „W służbie sztuce i ojczyźnie” wpisuje się w długą tradycję związków sztuk plastycznych z muzyką, historią i z zaangażowaniem w służbie ojczyźnie. Te popularne w historii sztuki tematy podejmowane są na nowo przez artystów wywodzących z różnych krajów i pokoleń, posługujących się odmiennymi technikami.

W tegorocznej edycji konkursu udział wzięli artyści głównie z Francji i Polski, ale byli też artyści z Litwy, Ukrainy, Hiszpanii, USA, Bangladeszu, czy Chin.

Wyłoniono dwudziestu siedmiu finalistów i dwóch artystów zaproszono: Aliskę Lahusen i Artura Majkę. Podczas wystawy zaprezentowanych jest więc 29 prac.

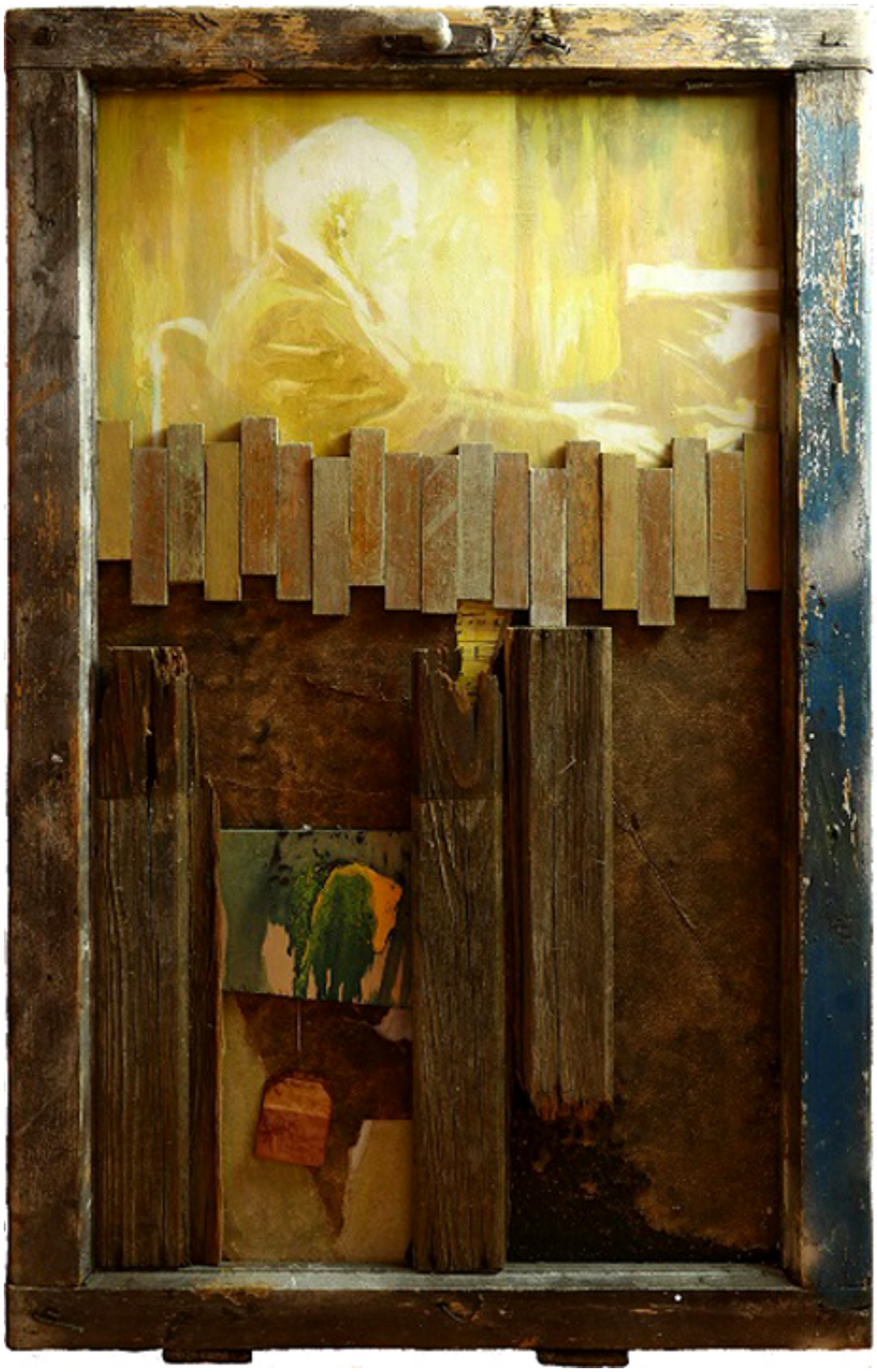


Wernisaż wystawy finalistów Konkursu im. Paderewskiego – na lewo praca Vaiva Kovieraite, na prawo Aliski Lahusen ©Galerie Roi Doré.

Prace zostały zainspirowane życiem i twórczością Ignacego Jana Paderewskiego (1860-1941), polskiego kompozytora i pianisty światowej sławy oraz męża stanu, premiera i ministra spraw zagranicznych. Konkurs jest realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę.

Podczas wernisażu, który odbył się 28 czerwca 2918 r. wyłoniono laureatów. Główną nagrodę zdobyła Agnieszka Kastelik.

Artystka urodziła się w 1989 r. w Żywcu. W 2014 r. ukończyła studia na Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, na wydziale malarstwa, w pracowni prof. Andrzeja Bednarczyka. Tworzy głównie w technice *assemblage.* Zajmuje się również rzeźbą, malarstwem, rysunkiem i fotografią. Swoje artystyczne działania prezentowała na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce.



Agnieszka Kastelik, W hołdzie Paderewskiemu, 2018, asamblaż, 93 x 53 cm.

Opis pracy :

W hołdzie Paderewskiemu, 2018, asamblaż, 93 x 53 cm.

Artystka tak wyjaśnia koncepcję swojej pracy: „Każdy człowiek jest scenarzystą i reżyserem własnego filmu, równocześnie odgrywając w nim główną rolę. Nie można powtórzyć ani poddać korekcie niczego, co na taśmie owego filmu zostało zarejestrowane. Czas przecież nigdy nie zawraca. Niezależnie od tego, jak długie jest nagranie, pamiętamy tylko wybrane sceny. Jak pisał jeden ze znanych filozofów (Adler) na życie patrzymy przez okno wspomnień. Te wyselekcjonowane migawki z naszego i życia innych składają się na obraz kultury, której jesteśmy współtwórcami.

Przedmioty, są nacechowane znakami, symbolami, ewokują piękny lub bolesny świat, łączą rzeczywistość z swoistą „meta-rzeczywistością", popychają myśli ku wartościom transcendentalnym.

Praca ta jest wycieczką przez różne sfery namysłu. Powstała w hołdzie Człowiekowi, który swoją postawą i zaangażowaniem sprawił, że jego „film" na stałe wpisał się w kulturę i pamięć narodu".

Wszystkie nagrodzone prace można zobaczyć w Galerii Roi Doré do 19 lipca 2018 r.



Na lewo Jerzy KĘDZIORA, Ignacy Jan Paderewski 2018, kompozyt koloidalny granit 78 x 55 x 40 cm, na prawo praca laureatki Agnieszki Kastelik, W hołdzie Paderewskiemu 2018, asamblaż ©Galerie Roi Doré.



Wernisaż wystawy finalistów Konkursu im. Paderewskiego. Praca Piotra Betleja, akryl na papierze, 65 x 50 cm ©Galerie Roi Doré.



Wernisaż wystawy finalistów Konkursu im. Paderewskiego. Michele Landel, koncert fortepianowy a-moll, kolaż z haftowanych fotografii, 2018, 50 x 67 cm ©Galerie Roi Doré.



Wernisaż wystawy finalistów Konkursu im. Paderewskiego – Fabien Yvon przed swoją pracą – Wyzwoleni, tłusta kredka na papierze 200g, 100 x 70 cm ©Galerie Roi Doré.

Biogramy finalistów konkursu i opisy prac

GALERIE ROI DORÉ
6, rue Sainte Anastase
75003 Paris
Tél : + 33 1 42 78 54 42
galerie@roidore.com
www.roidore.com
www.art-maniac.fr

II edycja Konkursu im. I. J. Paderewskiego (1860-1941)
« W służbie sztuce i ojczyźnie»
Wystawa finalistów od 9 czerwca do 19 lipca 2018

Piotr BETLEJ

Ur. w 1972 r. w Jaśle. W latach 1988-1993 uczył się w liceum plastycznym w Jarosławiu, później zaś kontynuował edukację na Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie, na kierunku rękodzieło artystyczne (1994-1996). Od 2001 r. mieszka i pracuje we Francji. Tworzy obrazy i rysunki figuratywne, ale interesuje się także rzeźbą oraz różnymi technikami rękodzieła artystycznego, takimi jak ceramika, biżuteria czy sztukateria. Piotr Betlej brał udział w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych, m.in. w Polsce, USA, we Francji, na Słowacji i Ukrainie. Od 2007 r. wystawia razem z „Emocjonalistami ” – międzynarodową grupą artystyczną, założoną w 1994 r. w Stanach Zjednoczonych przez Lubomira Tomaszewskiego.

Paderewski, 2018, akryl na papierze, 65 x 50 cm.

W swojej pracy artysta chciał zawrzeć „te sfery życia, z którymi Paderewski kojarzy się jako polityk i światowy wirtuoz. Jest to portret w konwencji starej fotografii, by oddać atmosferę tamtej epoki. Na kapeluszu widoczny jest mechanizm rodem z rewolucji przemysłowej. Przedstawia wnętrze fortepianu, a dokładniej mechanizm klawiszy ze strunami. Na kołnierzu płaszcza widnieją pięciolinie, poniżej jest guzik z klawiaturą. Są to symbole Paderewskiego jako muzyka. Następnym elementem jest broszka przywiązana sznurkami, w kształcie pieczęci z laki, symbolizuje ona podpisanie Traktatu Wersalskiego. Innym elementem jest pióro. Jest symbolem osoby podejmującej decyzje jako premier i minister, górna część pióra (zaciśnięta pięść) odnosi się do Powstania Wielkopolskiego.”

Piotr CIEŚLEWICZ
Ur. w 1995 r. w Poznaniu. Studiuje konserwację i restaurację dzieł sztuki na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Malarski warsztat praktyczny, teoretyczny oraz technologiczny zdobył studiując edukację artystyczną na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Na początku malarstwo zainteresowało go od strony praktycznej. Obecnie poznaje różne techniki historyczne m.in. przez wykonywanie kopii. Poza różnorodnymi technikami malarskimi zajmuje się również rysunkiem, linorytem, pozłotnictwem, a także rzeźbą. Napotykane w procesie twórczym problemy kazały mu

szukać rozwiązań i wzorców w różnego rodzaju malarstwie, a także w otaczającym świecie. Szczególnie fascynuje go malarstwo XIX w., które łączy wypracowany warsztat malarski ze świadomym wykorzystaniem środków artystycznych i pełną swobodą twórczą, opierając się jednak zawsze na świecie natury.

Ignis, 2018, olej na płótnie, 50 x 40 cm.

Jak wyjaśnia artysta, „obraz zatytułowany „Ignis" zainspirowany jest fragmentem listu Ignacego Paderewskiego do jego przyjaciółki, Ireny Löwenberg z 16 października 1905 r., w którym kompozytor pisze: „Dmucham w wystygłe popioły. Myślę, że jeszcze tli się w nich ogień". W centrum obrazu przedstawiony jest sam kompozytor trzymający w ręku popiół, któremu przygląda z zadumą się i determinacją. Zbliża zarazem rękę do ust, jakby przed momentem dmuchnięcia. Przedstawione za jego plecami symbole wskazują na to, o czym myśli. Z jednej strony ogień w zastygłym popiele jest dla niego nadzieją na odzyskanie niepodległości przez Polskę, która choć pozornie umarła, w głębi wciąż istnieje. Z drugiej zaś strony myśli nad nowymi kompozycjami inspirując się odnalezionymi zapiskami z lat młodości. Tytuł obrazu „Ignis" nawiązuje natomiast do imienia muzyka – Ignacy, które wywodzi się najprawdopodobniej właśnie od łacińskiego słowa ignis, co oznacza ogień. Ogień, którego szuka Paderewski w wystygłym popiele znajduje się w nim samym, on jest

nadzieją dla Polski na odzyskanie niepodległości, a także na ożywienie sztuki na świecie” .

Richard D’ALIGHIERI
Ur. w 1964 r. w Valenciennes (Francja). Po studiach w dziedzinie sztuki, semiologii i fotografii, artysta zamieszkał na kilka lat w Wielkiej Brytanii, gdzie uczył się kaligrafii, sztuki abstrakcyjnej i nauczał. Po powrocie do Francji pracował jako fotograf i grafik w dziedzinie reklamy. W latach 2000. odkrył świat cyfrowy i nowe możliwości, które stwarza ona w sztuce w ogóle, a w malarstwie w szczególności. W trakcie ostatniej dekady, artysta udoskonalał swoją technikę poprzez destrukcję, transformację, ulepszanie i odtwarzanie obrazu za pomocą różnych programów. Mniej skoncentrowany na opisie światów „onirycznych”, artysta woli raczej wyrażać doświadczenie uczuciowe oczami dawnych Mistrzów – takich jak Rembrandt, Soutine, Turner czy Caravaggio. Zamiast używać pędzla i oleju, artysta używa pikseli. I udoskonalając cyfrowo piękno skóry, łzy czy zachodu słońca, wprowadza je do słownictwa sztuki XXI wieku.

Krew nieśmiertelnego, 2018, malarstwo cyfrowe, 70 x 50 cm.
Według artysty „Ten portret jest krystalizacją epoki muzycznej pełni Paderewskiego, która umożliwiła mu przemierzanie sal

koncertowych całego świata i uwrażliwiła go na sprawę patriotyczną. Ale to także epoka cierpienia i nieustannego poszukiwania w jego sztuki". Artysta celowo zdecydował się na zastosowanie środków malarskich, którymi mogliby posłużyć się twórcy współcześni Paderewskiemu – fowiści czy ekspresjoniści. Jak stwierdził R. D'Alighieri „Modernizm Paderewskiego, jakość jego kompozycji, jego głębokie zaangażowanie dla swego ludu zainspirowały mnie do stworzenia dzieła bazującego na kolorze krwi narodu polskiego, jego burzliwej, grzmiącej siły, zachłyśniętej wolnością. Ignacy Jan Paderewski, człowiek awangardowy „narzucił mi" dzieło oparte na najnowszych technologiach sztuki cyfrowej. Serce uczyniło resztę…".

Maryla GISZCZAK

Ur. w 1961 r. w Jaszczowie. Absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie oraz Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz informatyki na Politechnice Lubelskiej. Maluje w technice akrylowej, a jej ulubioną techniką jest rysunek. Brała udział w plenerach międzynarodowych i prezentowała swoje prace na wielu wystawach indywidualnych oraz zbiorowych, w tym m.in. na wystawach związanych z Polskim Stowarzyszeniem Nauczycieli Plastyków. Od 2018 r. pełni funkcję

wiceprezesa Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków.

Fantaise polonaise, 2018, rysunek na papierze, 70 x 100 cm.

Artystka została inspirowana „życiem i twórczością Ignacego Jana Paderewskiego – zarówno artystyczną, jak i rolą odegraną przez niego w historii Polski. Przenikające się poplątane wstęgi oraz dłonie na klawiaturze fortepianu są odniesieniem do muzyki i działalności artystycznej I. J. Paderewskiego. W pracy pojawiają się też elementy szachownicy jako gry obrazującej burzliwą historię Polski. Nad wszystkim czuwa postać orła – godła narodowego Polaków".

Jolanta GROCHOLSKA-JANCZARA

Ur. w 1953 r. we Wrocławiu. Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu na wydziale Grafiki pod kierunkiem prof. J. J. Aleksiuna. Głównym motywem jej twórczości jest portret. Bogata galeria prac artystki obejmuje portrety ludzi biznesu, kultury i nauki. Artystka dysponuje wspaniałym warsztatem rysownika i bogatym wyczuciem koloru. Łączy precyzję rysunku ze śmiałymi pociągnięciami pędzla i swobodą kładzenia plam barwnych. Cały czas szuka i eksperymentuje, stąd obrazy – w zależności od osobowości postaci portretowanej, jej charakteru, temperamentu czy

wykonywanego zawodu – różnią się stylem: od klasycznego do realizmu spontanicznego. Jolanta Grocholska-Janczara jest autorką około 38 wystaw indywidualnych i kilku zbiorowych.

W drodze do Niepodległości, 2018, akryl na płótnie, 100 x 70 cm.

Obraz przedstawia I. J. Paderewskiego oraz fortepian i flagę Polski – jak wyjaśnia artystka: „namalowałam to tak dobitnie, żeby było to czytelne także dla obcokrajowców. Fortepian jako symbol muzyki, sztuki – narzędzie pracy i walki o niepodległość. W tle ślady drogi, walki, trudu i znoju przebytego przez Paderewskiego osobiście i Naród polski (zabory, powstania, I. wojna światowa). Z prawej strony obrazu dumnie powiewa flaga odrodzonej Polski. I. J. Paderewski przedstawiony jest w „sile wieku", ze śladami „lwiej'', rudej czupryny i z siwiejącymi pasmami. Otoczony został zieloną „aureolą" – symbolem nadziei na odzyskanie Niepodległości. Nadzieja, która go nigdy nie opuszczała i dawała tyle sił i energii w walce o Niepodległość. Nadzieja była motorem jego wysiłku na polu sztuki (jako wybitnego wirtuoza fortepianu) i nieustannych zabiegów dyplomatycznych jako Artysty-Polityka niemalże na całym świecie". Jak powiedział sam Paderewski: „Myśl o Polsce niepodległej jest treścią mojego istnienia".

Ronnie HABIB

Ur. w 1986 r. w Dhace (Bangladesz). Ukończył Akademię Sztukę Pięknych w Dhace. Następnie zamieszkał w Paryżu, gdzie kontynuował studia i uzyskał stopień magistra sztuki na Sorbonie. W latach 2007-2010 prezentował swoje prace w Dhace. Od 2012 r. bierze udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych we Francji.

Portret I. J. Paderewskiego, 2018, olej na płótnie, 73 x 54 cm.

Jako malarz figuratywny, Ronnie Habib zainspirował się muzyką Paderewskiego. Zainteresowała go również fotografia wykonana przez Arnolda Genthe'go na początku XX w., która stała się dla niego punktem wyjścia. Jednak była ona biało-czarna. Jak wyjaśnia artysta: „Kolory, których chciałem użyć na płótnie odnalazłem w trakcie słuchania symfonii h-moll Paderewskiego, w ten sam sposób, w jaki Kandinsky interpretował J. S. Bacha" . O swoim płótnie, artysta mówi: „Staję twarzą w twarz z obrazem, którego ciemne kolory, przytłumione, rozmazane światło, zamyślona twarz portretowanego i specyficzna atmosfera, nasuwają na myśl czasy niemieckiego romantyzmu. Można powiedzieć, że tajemnicza zależność między malarstwem i muzyką doprowadziła mnie do tego portretu".

Tomasz JĘDRZEJEWSKI

Ur. w 1984 r. w Kielcach. W latach 1999-2004 uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach,

następnie studiował rzeźbę na poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych (2004-2009). Od 2009 r. jest członkiem Wielkopolskiego Związku Artystów Rzeźbiarzy, a od 2018 jest jego Prezesem. W latach 2012-2016 pracował w Katedrze Rysunku, Malarstwa, Rzeźby i Sztuk Wizualnych na Wydziale Architektury Politechniki Poznańskiej. W 2016 roku uzyskał tytuł doktora sztuki w dziedzinie sztuk plastycznych. Uczestniczył w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jest laureatem wielu konkursów i nagród. Działa w zróżnicowanej materii rzeźbiarskiej, tworząc instalacje, małe formy oraz obiekty przestrzenne. W swojej sztuce ukazuje szeroko rozumiany wątek egzystencji i emocjonalności; interesuje go postawa człowieka wobec innych, niekoniecznie ludzi.

Ignacy Jan Paderewski – Człowiek Wolności, 2018, brąz patynowany, 55 x 30 x 35 cm.

Dzieło artysty „to popiersie z brązu ukazujące wielkiego Polaka. Wybitnego pianistę, kompozytora, polityka i męża stanu. Majestat oraz werystyczny portret oddają powagę i charakter wyrzeźbionej postaci. Zwrócenie uwagi na twarz artysty było dla mnie oczywiste, z twarzy odczytujemy wszelkie stany emocjonalne, w tym obliczu odciśnięta jest historia życia twórcy”.

Tomek KAWIAK

Ur. w 1943 r. w Lublinie. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (1968) i Paryżu (1971-1973) w pracowni Césara, przez 14 lat był profesorem Instytutu Artystycznego w Orleanie (1976-1990). We Francji mieszka od 1971 roku. Był twórcą pierwszego w Polsce happeningu ekologicznego w Lublinie w 1970 r. („Ból Tomaszowy"). Od 1976 r. prowadzi akcję tzw. „cegłowania – BRICKWORK" – podróżując po świecie, zostawia cegłę Tomka Kawiaka (cegła wypalona w czerwonej glinie i opatrzona pieczęcią) w miejscach swojego pobytu. Realizuje monumentalne rzeźby na temat dżinsów i kieszeni. Krytycy nazwali go kronikarzem XX w.Wystawiał swoje prace w Polsce, Francji, Australii, Chinach, Indiach, Maroko, USA, we Włoszech.

Cegła pamiątkowa, Cegłowanie świata, 2018, ceramika emaliowana, 38 x 22 x 5 cm w 3 egzemplarzach.

Praca artysty przedstawia symboliczną cegłę I. J. Paderewskiego, będącą „niczym pamięć, która kształtuje się jak fragmenty spontanicznej architektury. Staje się ona trofeum, ex-voto historii, ponieważ artyści również budują świat cegłami".

Jerzy KĘDZIORA

Ur. w 1947 r. w Częstochowie – rzeźbiarz, malarz, projektant, pedagog. Studiował na Akademiach Sztuk

Pięknych w Gdańsku i Poznań. Wystawia od lat 60., uczestniczył w ok. 500 wystawach zbiorowych. Studiowanie w Gdańsku, kolebce Solidarności, w czasie pierwszych przesileń ustrojowych, nacechowało część jego twórczości pierwiastkami publicystycznymi, krytycznymi, rozliczeniowymi. Wygrał w Warszawie papieski konkurs na „Krzyż w życiu współczesnego człowieka" – największą konfrontację rzeźbiarską owego czasu w Polsce. Zrealizował kilka pomników i rzeźbiarskich akcentów w miejscach publicznych (m.in. prace przedstawiające ks. Jerzego Popiełuszko, Jana Pawła II w kilku odsłonach, Louisa Armstronga, Jana Długosza). Kędziora jest laureatem licznych konkursów, członkiem wielu polskich i międzynarodowych związków artystów. Prowadził zajęcia i warsztaty z młodzieżą w Polsce, Dubaju i Rotherhamie.

Ignacy Jan Paderewski, 2018, kompozyt koloidalny, granit, 78 x 55 x 40 cm.

Stworzone przez artystę „popiersie Paderewskiego jest zmultiplikowaną, autorsko przepracowaną rzeźbą, która wraz z kilkoma innymi, prezentowanymi w miejscach związanych z artystą stanowi symultaniczny, rozwijający się pomnik tego wybitnego muzyka i męża stanu. Model powstał w roku 2004 z sugestii włodarzy Ambasady Polskiej w Waszyngtonie".

Vaiva KOVIERAITE

Ur. w 1985 r . na Litwie. Studiowała grafikę na Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi i na Uniwersytecie Siauliai na Litwie. Od 2006 r. jest członkinią międzynarodowej grupy of International Mail Artist Group (I-MAG) w Malezji, od 2012 r. członkinią Printmaking Artist Association Graphic I Vast Gothenburg, a od 2014 – litewskiego związku artystów. Za swoje prace otrzymała wiele nagród, była również kuratorką wielu projektów . Prezentowała swoje prace na wystawach indywidualnych w Szwecji, Francji, Polsce, na Litwie i Łotwie oraz na ponad 70 międzynarodowych wystawach zbiorowych na całym świecie.

Portret liminalny Paderewskiego, 2018, technika mieszana, 90 x 64,5 cm.

„Powierzchnia może być czymś więcej niż punktem, w którym rzeczy stają się widzialne lub niewidzialne?" To pytanie zadaje sobie artystka w swojej pracy: „Jestem zafascynowana możliwością łączenia, modyfikowania, interpretowania, zmieniania form wizualnych. Przekształcony portret Paderewskiego, aluzyjna i rozmyta ludzka forma, jest moją interpretacją tej wszechstronnej postaci. Granica fotografii rozpoczyna się na powierzchni, pozostaje w zależności ze spojrzeniem, odruchem interpretacyjnym i percepcją".

Aliska LAHUSEN

Ur. W 1946 r. w Łodzi. Malarka i rzeźbiarka. Jest absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a także École Supérieure des Beaux-Arts w Genewie, wydziału historii sztuki i archeologii na uniwersytecie Paris I Sorbonne oraz paryskiej École Nationale Supérieure des Beaux-Arts. Do tego wszechstronnego wykształcenia dochodzi także bogactwo inspiracji, które Aliska Lahusen czerpie nie tylko z różnych kultur – m. in. japońskiej, meksykańskiej, indyjskiej – ale także z wielu epok. Mieszka i pracuje w Paryżu i w Burgundii.

Andante, 2008-2018, Monotypia na papierze ryżowym, olej, szafran, 70 x 100 cm.

Jak wyjaśnia artystka, „pierwsza wersja „Andante" powstała 10 lat temu i były to wariacje na temat rytmów, ruchu,przesunięć. W aktualnej formie, poprzez nawarstwienie dwóch cienkich arkuszy przezroczystego papieru powstał inny sens, inna głębia. Można to odczytać jako zapis muzyczny, ale również jako nową energię wzmocnioną siłą powtarzających się form.

Michele LANDEL

Ur. w 1976 r. w Pensylwanii (USA), potomkini polskich emigrantów, przybyłych do Stanów Zjednoczonych na początku XX w. Amerykańska artystka, obecnie mieszkającą i pracująca w Sèvres (Francja). Studiowała

sztuki piękne i historię sztuki na uniwersytecie w Pittsburghu i University of Texas. Jej prace były wystawiane w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, a ostatnio pojawiły się w książce "The Collage Book of Ideas". Artystka tworzy lekkie kolaże o intensywnej teksturze, używając palonych i haftowanych fotografii i papierów, eksplorując tym samym tematy takie jak pamięć, ruch, oddziaływanie różnych czynników. M. Landel ręcznie manipuluje cyfrowymi fotografiami, aby podkreślić w jaki sposób obrazy filtrują prawdę. Następnie zszywa warstwy papieru razem, przekształcając tym samym obrazy w niezwykle delikatne mapy.

Koncert fortepianowy a-moll, kolaż z haftowanych fotografii, 2018, 50 x 67 cm.

W swojej pracy artystka zainspirowała się wypowiedzią Jana Kleczyńskiego, który w 1889, po premierowym wykonaniu koncertu a-moll Paderewskiego powiedział: „Dzieło Paderewskiego ma tematy śliczne, pełne serdeczności w pierwszej mazurowej części, poetyczne w Romansie, pełne namiętności w Finale, orkiestra nieraz łączy się z fortepianem w dowcipnych kombinacjach, sam zaś solowy instrument traktowany jest wybornie".

Patrick LE BORGNE

Ur. z 1984 r. w Paryżu. Ukończył nauki humanistyczne i społeczne na wydziale historii, a w 2013 r. uzyskał certyfikat ukończenia specjalistycznych studiów w zakresie komunikacji wizualnej i grafiki na Akademii Charpentier. Zajmuje się ilustracją dla dzieci i prasową. Jest autorem wielu plakatów, m. in. plakatu promującego targi książki dziecięcej w Noirmoutier.

Ignacy Jan Paderewski, 2018, złocenie i olej na płótnie, 46 x 38 cm.

Artysta zaproponował "portret skoncentrowany wokół dwóch materii: miedzi i malarstwa. Wyrażam siebie przede wszystkim poprzez malarstwo olejne i dlatego chciałem przedstawić Paderewskiego tym sposobem. Delikatność i słodycz malarstwa i tego, czym to medium jest dla mnie, umożliwia moim zdaniem wyrażenie artystycznego wymiaru tej sławnej, polskiej postaci. Z uwagą wybrałem odniesienia, którymi się posłużyłem tworząc ten portret, tak aby odzwierciedlały tragiczny wymiar życia tego człowieka. Miedź pozwoliła mi symbolicznie oddać okres, w którym wykuło się przeznaczenie Paderewskiego. Twardy okres – metaliczny w mojej opinii. Wykorzystanie miedzi, metalu lśniącego, jest również sposobem na przywołanie ikonicznego wymiaru Paderewskiego, ponieważ jest to odniesienie do złocenia w ikonie. Ikonie patriotycznej".

Sylwia LIS-PERSONA

Ur. w 1975 r. w Tarnobrzegu. Studiowała malarstwo na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, a także podyplomowo na ASP w Krakowie (na Wydziale Malarstwa oraz w IV Pracowni Interdyscyplinarnej). Jej pracę nagrodzono podwójnym wyróżnieniem Rady Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie. Artystka koncentruje się w swojej twórczości na malarstwie oraz na unikatowym papierze ręcznie czerpanym. Jest współtwórczynią grupy MINTSquad oraz krakowskiej Grupy X, a także członkinią ZPAP. W swoim dorobku twórczym posiada kilkanaście wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. udział w 15. Międzynarodowym Triennale Tkaniny w Łodzi. Jest finalistką 11. Ogólnopolskiej Wystawy Miniatury Tkackiej w Łodzi. Mieszka i tworzy w Turce pod Lublinem.

Wariacje narodowe, 2018, autorski papier ręcznie czerpany, 70 x 100 cm.

Inspiracją dla artystki do stworzenia pracy była „rola Paderewskiego jako pianisty, kompozytora oraz działacza niepodległościowego. Moja abstrakcyjna wizja to nawiązanie do biało-czarnych klawiszy fortepianu. Czerwone i białe elementy w kompozycji to odniesienie do symboli polskości. Całość została wykonana w technice autorskiego, organicznego, ręcznie czerpanego papieru. Przeistoczyłam roślinę w materię papieru. Włókna roślinne dają nieograniczone możliwości ich kreacji. Poprzez odbarwianie, barwienie,

cięcie, sklejanie wykreowałam własną wizję artystyczną”.

Anna MACIEJEWSKA
Ur. w 1976 r. w Bydgoszczy. W 2000 r. otrzymała dyplom plastyka w warszawskiej szkole plastycznej. Zajmuje się malarstwem, rzeźbą, płaskorzeźbą ścienną, a także fotografią oraz projektowaniem i szyciem ubrań, a ostatnio również scenografią do filmów. Zrealizowała także kilka bardzo dużych prac z mozaiki szklanej. Jest autorką kilkunastu wystaw w Polsce, organizuje warsztaty rzeźbiarskie w glinie oraz gipsie. Jej wypowiedź poprzez sztukę oscyluje wokół problemów egzystencjalnych, zgody z samym sobą, a także bolączkami naszego ciała i ducha.

Przewrotne tonacje, 2018, ceramika i metaloplastyka, 40 x 40 x 43 cm.
Dla artystki, ta praca „powstała z potrzeby serca, które nakazuje nam – Polakom, czuć wielką dumę a zarazem obowiązek pamięci o tak wielkim rodaku. Jego niesamowite zaangażowanie w sprawy narodu, który nie był w tym czasie suwerenny, w połączeniu z niebywałym talentem muzycznym, charyzmą i nietuzinkową urodą musiały dać piorunujący efekt. Pamięć o tak wspaniałych ludziach daje nadzieję, zwłaszcza w naszych konsumpcyjnych czasach. Techniki użyte w pracy zrodzone są z ognia, zarówno ceramika, jak i metal, nadając rzeźbie choć namiastkę żaru, którą ta postać pałała”.

Artur MAJKA (artysta zaproszony)

Ur. w 1967 r. w Tarnowie. Malarz, rysownik, fotografik i architekt. Mieszka i pracuje w Paryżu. Ukończył Politechnikę Krakowską na wydziale architektury oraz paryską École Nationale Supérieure des Beaux-Arts. Jego wszechstronne wykształcenie znajduje odbicie zarówno w różnorodności stosowanych przez niego technik, wśród których znaleźć można malarstwo akrylowe, fotografię, sitodruk oraz wiele innych, jak i w bogactwie jego doświadczeń zawodowych. Artysta zajmuje się bowiem nie tylko malarstwem czy fotografią, ale także grafiką, w tym ilustrowaniem różnego rodzaju wydawnictw i tworzeniem plakatów . Co więcej, Majka często stosuje różne inspiracje, techniki i style w obrębie jednego dzieła, co pozwala mu uzyskać oryginalne efekty plastyczne, a tym samym nadać swojej twórczości nowy wymiar.

Ivan MALINSKYY

Ur. w 1965 r. na Podolu na Ukrainie. Malarz, grafik, rzeźbiarz. Absolwent Wyższej Państwowej Szkoły Sztuki Stosowanej i Dekoracyjnej we Lwowie. Zajmuje się malarstwem sztalugowym i grafiką oraz malarstwem sakralnym. Od 2007 r. mieszka w Polsce na stałe. Artysta ma na swoim koncie ponad 130 wystaw zbiorowych oraz 25 indywidualnych w kraju i za granicą (w Polsce, Czechach, Austrii, Danii, Rosji, Niemczech, na Litwie i

na rodzimej Ukrainie). Jego malarstwo i rzeźby znajdują się w kolekcjach wielu muzeów (m.in. w Muzeum w Kudowie Zdroju, Muzeum Młynarstwa w Osiecznej, Muzeum Historii i Sztuki w Kaliningradzie (Rosja), Muzeach w Barszczowie i Burdjakiwcach (Ukraina)). Jego ikony i malarstwo zdobią kościoły i cerkwie w Polsce i na Ukrainie. Jego prace są także częścią kolekcji prywatnych w Anglii, Niemczech,Czechach, Kanadzie, USA, Polsce, Rosji, Austrii, Danii, Lichtensteinie, Hiszpanii, Australii, we Francji, Włoszech i na Ukrainie. W 2008 r. artysta został odznaczony Srebrnym Medalem Towarzystwa im. H. Cegielskiego "Labor Omnia Vincit" za dokonania artystyczne. Szczególną cechą jego twórczości jest przybliżenie tematyki kresowej i ukraińskiej w duchu współczesnych potrzeb kulturowych, wzajemnego wpływu kultur, większego zrozumienia i zbliżenia. Kresy, na bezpośrednim styku kultur wschodu i zachodu, ukazują piękno i bogactwo wielu kultur narodowych – i ta szczególna cecha kresów widoczna jest w sztuce artysty.

Nie zginie Polska, 2018, olej na płótnie, 100 x 70 cm.

Obraz przedstawia Ignacego Jana Paderewskiego, którego postać zafascynowała artystę zarówno ze względu na talent i twórczość kompozytora, jak i poprzez jego duchową kresowość. Paderewski na obrazie I. Malinskyy'ego, pokazany jest „w finalnym miejscu całego procesu walki o polską

niepodległość – w Paryżu, w czasie konferencji wersalskiej, zakończonej podpisaniem traktatu pokojowego w 1919 r. Zgromadzeni tam przedstawiciele zwycięskich państw ówczesnego świata uznali niepodległość Polski, a Polskę reprezentował i w jej w imieniu traktat podpisał Ignacy Paderewski. Na obrazie widać symbole Paryża. Artysta malarz wprowadził flagi biało-czerwone i skierował silne światło na to najważniejsze wtedy miejsce w świecie. Ręka wielkiego Paderewskiego uwolniona z więzadeł ekspresyjnie podkreśla wolę wielkiego męża stanu, że nie zaginie Polska".

Serge MARGARITA

Ur. z 1954 r. z Paryżu. Mieszka i pracuje w Paryżu i Turynie. Ekonomista z wykształcenia, zajmuje się edukacją. Swoją działalność artystyczną rozpoczął w 2013 r. jako samouk. U podstaw jego procesu artystycznego leży chęć (re)waloryzacji pisma jako wyrazu ekspresji artystycznej, a nie jedynie literackiej, i jednocześnie wykorzystanie elementów nowych technologii (klawisze i klawiatury komputerów) jako medium pisma, aby stworzyć pomost między Dawnym (pismo we wszystkich swoich formach) i Nowym (technologia i jej ewolucja). Głównym celem artysty jest stworzenie dzieł, które „przemawiają" (a raczej „piszą") o literaturze, autorach, historii, postaciach, muzyce, sztuce…

Wirtuozeria, 2018, białe i czarne klawisze na płycie pilśniowej, 94 x 64 cm.

Dzieło artysty stworzone jest z „białych i czarnych klawiszy, które stają się klawiaturą komputera, „zapisującą" 2 Artykuł Traktatu dotyczącego niepodległości Polski i ochrony mniejszości, podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 r. Klawisze, rozłożone na pięciolinii stają się – w stylizowanej formie – nutami melodii Tańca polskiego, op. 9, zesz. I, nr 2 I. J. Paderewskiego. Dzieło powstaje poprzez dekonstrukcję obiektów technologicznych i tworzenie nowych kompozycji przy wykorzystaniu ich elementów. Ta akcja twórcza wiąże się ze zmianą ich roli: z prostych, funkcjonalnych urządzeń stają się środkami wyrazu. Dzieło ma więc za zadanie zachęcać widza do innego spojrzenia na przedmioty, których używa na co dzień, odszukania treści, którą przedmioty te przekazują, zbadania zależności między tekstem a formą i odkrycia różnych możliwych interpretacji dzieła, tekstu, który jest jego częścią i liter, które go tworzą. W szczególności odnaleźć możemy tutaj podwójną duszę – artystyczną i polityczną – Ignacego Jana Paderewskiego, dzięki fragmentom z jednej strony dzieła muzycznego, które są jego częścią, z drugiej strony tekstu traktatu, który podpisał.

Evelyne MICHEL

Ur. w 1963 r. w Beaulieu sur Layon. Po studiach w Angers została nauczycielką, ale jednocześnie poświęciła się swojej pasji dla sztuki. W 1988 r. zamieszkała w

regionie paryskim, gdzie kontynuowała swoje studia nad malarstwem i rysunkiem. Obecnie tworzy przede wszystkim malarskie pejzaże graficzne o rytmicznej kompozycji, zaś w rzeźbie posługuje się winoroślami.

Dłonie Paderewskiego, 2018, drewno, papier mâché, kolaż, podstawa 35 x 25 cm, wysokość 30 cm.

Artystka skupiła się na dłoniach Paderewskiego, niczym na jego symbolu, oddając mu w ten sposób hołd. Są to „dłonie pianisty wirtuoza, kompozytora znanego i uznanego na całym świecie. Dłonie męża stanu, które ściskały inne dłonie, podpisały ważne teksty, jak traktat wersalski w czerwcu 1919 r. To właśnie na tym wydarzeniu koncentruje się moja rzeźba. Winorośl, która łączy dwie dłonie jest symbolicznym sposobem na pokazanie siły, która łączy te dwie dłonie, muzykę, politykę, a więc Sztukę i Ojczyznę! Podstawa ozdobiona jest papierem nutowym z zapisem menueta op. 14 nr 1 oraz motywami historycznymi związanymi z traktatem wersalskim. Dorzuciłam tam także fragment klawiatury i osiem słów po polsku i po francusku (kraj podpisania traktatu wersalskiego). Owe słowa są w dwóch kolorach: czerwonym i białym, kolorach flagi Polski, ale także Szwajcarii, kraju, który był drogi Ignacemu Paderewskiego. Prawa dłoń trzyma ołówek, pióro, którym podpisuje to znaczące wydarzenie”.

Edyta ROLA-MARCINOWSKA

Ur. w 1969 r. w Legnicy. Ukończyła Wyższą Szkołę Sztuki Stosowanej w Poznaniu na kierunku malarstwo, w pracowni tkaniny przestrzennej i gobelinu. Artystka interesuje się interdyscyplinarnymi formami działania, eksperymentuje z włóknem naturalnym (tkanina unikatowa i miękka rzeźba). Swoje prace prezentowała na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. W 2015 r. uzyskała tytuł doktora sztuk plastycznych. Prowadzi również działalność dydaktyczną z zakresu arteterapii i szeroko rozumianej edukacji artystycznej. Jest wykładowcą w Wyższej Szkole Technicznej w Katowicach.

Portret Paderewskiego, 2018, tkanina pergaminowa – relief, technika własna, 45 x 30 x 8 cm.

Dla artystki „rocznica uzyskania niepodległości przez Nasz kraj uzmysławia jak wielkie jest to święto, a artyści to grupa szczególnie uwrażliwieni na sprawy społeczne. Jest to czas, w którym wracamy do biografii Wielkich Ludzi – Bohaterów Narodowych, których osiągnięcia wszyscy znamy. (...) postanowiłam przyjrzeć się genialnemu pianiście i patriocie – Ignacemu Paderewskiemu. Ze specyficznego medium jakim się posługuję, stworzyłam relief twarzy Paderewskiego w formie tkaniny przestrzennej".

Paweł RUBASZEWSKI

Ur. w 1961 r. w Warszawie. W 1990 r. ukończył Wydział Rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od 1993 r. jest członkiem ZPAP. Wystawia w Polsce i za granicą, przede wszystkim w Danii, Holandii i Niemczech. W 2011 r. otrzymał stypendium artystyczne Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Do swoich rzeźb najczęściej używa brązu, betonu, żywicy, metalu, stali oraz własnych technik mieszanych. Jego głównym tematem jest człowiek i relacje międzyludzkie w każdym aspekcie (emocje, doznania, doświadczenia i ograniczenia).

Niezmiennie ikona, technika własna (baza – żywica, stal), podstawka stalowa, całość malowana, wys. 90 cm, szer. 70 cm, gł. 20 cm, 2018.

Artysta zauważa, że „z czasem wielkie postacie historii, ludzie znani i zasłużeni, a już szczególnie politycy, stają się tylko maskami pozbawionymi niejako cech ludzkich, a kojarzonymi jedynie ze swoimi dokonaniami. Zupełnie inaczej rzecz ma się z Paderewskim – odwrotnie niż większość zasłużonych dla kraju polityków, pozostaje mimo upływu lat niezmiennie żywą ikoną. Zawdzięcza to swojej niezwykłej osobowości, wyrażającej się między innymi przez wrażliwość i kreatywność w dziedzinie muzyki. W moim odczuciu pozostaje zatem ikoną i przeszłości, i teraźniejszości, a do jego postaci stosują się symbole całkowicie współczesne, będące znakiem naszych czasów”.

Andrzej SOCHA

Ur. w 1950 r. w Lublinie. W 1975 r. ukończył wydział malarstwa i rzeźby gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uprawia malarstwo sztalugowe, pastel, akwarelę, rysunek, sztukę użytkową. Swoje prace prezentował na wystawach w Polsce, Szwajcarii, Korei Płd., Hong Kongu, Niemczech, na Litwie oraz w Nowym Yorku, gdzie mieszkał i tworzył w latach osiemdziesiątych. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. W 2015 r. został uhonorowany nagrodą specjalną Marszałka Województwa Pomorskiego „za wybitne zasługi w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony Kultury" oraz „za wielki kunszt warsztatu i niezwykłą estetykę prac".

Wielka muza Paderewskiego, 2018, pastel, akryl, folia, 100 x 70 cm.

W interpretacji artysty „obraz przedstawia symboliczne powiązanie domu-Polski Niepodległej z postacią Ignacego Paderewskiego. Stanowią bardzo mocną jedność – jedność nierozerwalną. Mocno rozedrgana kreska, plamy kolorystyczne to niespokojna historia tamtych czasów. Biało-czerwone kolory świecą polskimi barwami narodowymi. Owoce, winogrona jeszcze niedojrzałe to symbol Polski, która podnosi się, dojrzewa do swojej państwowości. Oczywiście występuje element charakterystyczny dla fortepianu i wspaniałej twórczości

Paderewskiego. Złoty wieniec laurowy, który cały czas Paderewski nosi na swoim czole przeniesiony został na gmach Niepodległej Polski”.

Paweł SZUMIGAŁA
Ur. w 1960 r. w Poznaniu. Absolwent Architektury na Politechnice Poznańskiej. Posiada stopień naukowy doktora nauk technicznych w specjalności architektura i urbanistyka. W latach 1987-2007 był adiunktem w Katedrze Teorii Przestrzeni, Miast i Regionów na Wydziale Architektury Politechniki Poznańskiej, a od roku 2007 jest adiunktem w Katedrze Terenów Zieleni i Architektury Krajobrazu Wydziału Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Jest autorem i współautorem ponad 50 publikacji naukowych z dziedziny architektury, planowania przestrzennego i kształtowania krajobrazu. Od 1993 roku ma własną, autorską pracownię projektową. Jest autorem ponad 230 projektów i opracowań z dziedziny architektury, urbanistyki i planowania przestrzennego. Jest również laureatem ponad 30 międzynarodowych i krajowych konkursów architektoniczno-urbanistycznych. Jest członkiem Grupy Twórczej „ TERRAKOTA” przy Pracowni Ceramiki i Rzeźby w Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu.

Popiersie Ignacego Jana Paderewskiego, glina szamotowa, biskwit, 56 x 32 x 26,5 cm.

Artysta przedstawia „Paderewskiego w okresie ugruntowanej światowej sławy, w którym pianista podejmował działania i czynnie przyczynił się do rezurekcji Polski (…). Surdut pianisty (fałdy) przyjmuje, u podstawy popiersia, kształt (…) granic współczesnej Polski. Ta dyskretna symbolika odnosi się do rodowodu pianisty i jego roli przedstawiciela narodu polskiego na arenie światowej, która może być odczytywany głównie przez rodaków. Ponadto obrys współczesnych granic Polski symbolicznieprzedstawia również upływ czasu, od odzyskania niepodległości do współczesności. Akcent narodowościowy został również lekko podkreślony dwoma kolorami (białym i czerwonym) wstążki krawatowej pianisty, rozwianej na „wietrze historii narodu" (…) kolory te przedstawiono za pomocą dwóch struktur, kolor biały – struktura gładka, kolor czerwony – struktura matowa/chropowata). Twarz pianisty prezentuje zatroskanie i jednocześnie „zapatrzenie w przyszłość" – wizję niepodległej i wolnej Polski".

Katarzyna TOMASZEWSKA

Ur. w 1987 r. we Wrocławiu. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu ze specjalizacją Grafika Warsztatowa, Projektowanie Graficzne, Rysunek. Obecnie przygotowuje doktorat na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest laureatką wielu nagród i

wyróżnień, m.in.: FID Prize International Drawing Contest (nominacja), Osten Award na Osten Biennial of Drawing w Skopje (Macedonia), Certificate of Excellence na nowojorskim The Chelsea International Fine Art Competition, nagrodę The International Association of Art – Europe IAAE Award. Wyróżniono ją również na Biennale Sztuki Młodego Wrocławia i na Viii. International Biennial of Drawing Pilsen. Była również finalistką 4th International Emerging Artist Award Brussels w Belgii. Prezentowała swoje prace na wielu indywidualnych i zbiorowych wystawach w Polsce, Anglii, Macedonii, Indiach, Irlandii, Belgii, Austrii, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych oraz we Włoszech.

Mistrz, 2018, ołówek na papierze, 100x70cm, 2018.
Jak pisze artystka „Praca jest wynikiem fascynacji osobowością Paderewskiego-artysty i człowieka. Próbą jego upamiętnienia, gloryfikacją osoby pianisty i kompozytora. Rysunek jako medium umożliwia uchwycenie ulotności życia, urody,charakteru i osobowości Ignacego Jana Paderewskiego. Zależało mi na ukazaniu nie tylko cielesnej powłoki, ale i duchowej konstytucji kompozytora, wydobycie tych cech wyglądu portretowanego, które w czytelny sposób sygnalizują przymioty jego ducha”.

Przemysław TOMCZAK

Ur. w 1961 r. w Poznaniu. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu, ze specjalnością grafika w pracowni prof. Waldemara Świerzego. W latach 1989-1992 był kierownikiem różnych pracowni w Pałacu kultury w Poznaniu, następnie (1992-2016) pracownikiem Katedry rysunku, malarstwa, rzeźby i sztuk wizualnych wydziału architektury Politechniki Poznańskiej. Od 2016 r. wykłada na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu (Katedra Terenów Zieleni i Architektury Krajobrazu). Prezentował swoje prace na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce. Ilustrował różne publikacje. W 2013 r. za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania, został odznaczony „Medalem Komisji Edukacji Narodowej".

Symfonia wolności, 2018, akryl na płótnie, 100 x 70 cm.
Artysta podkreśla, że jego obraz „jest materializacją koncepcji artystycznej będącej swoistym związkiem mentalnym z odbiorcą, znającym lepiej lub gorzej niezwykle skomplikowaną i niełatwą historię Polski, wraz z jej chwalebnymi wzlotami i tragicznymi upadkami. Odwołując się do jego wrażliwości, emocji i indywidualnych doświadczeń pozostawiam szerokie pole interpretacji obrazu. Być może odbiorca dostrzeże w tej pracy pejzaż mazowiecki poprzecinany rzędami ogławianych wierzb, muzykę Chopina niesioną wiatrem historii z jej dramatycznymi i krwawymi zrywami

narodowowyzwoleńczymi, ale i sukcesami oręża polskiego wzlatującego na skrzydłach husarii. To wszystko usłyszeć można w pełnych wirtuozerii interpretacjach dzieł Chopina i kompozycjach Ignacego Paderewskiego, który stając się dyrygentem dziejów miał ogromny wkład w odzyskanie naszej niepodległości".

Maciej TRYBUŚ
Ur. w 1998 r. w Poznaniu. Ukończył Technikum Komunikacji w Zespole Szkół Komunikacji w Poznaniu, posiada wykształcenie techniczne informatyczne. Hobbystycznie zajmuje się grafiką komputerową wykorzystując takie programy jak: Photoshop, Gimp, InkScape, CorelDRAW. Ma doświadczenie w tworzeniu grafiki trójwymiarowej i jest jednym z twórców gry komputerowej „Radline Quarantine".

Pianista, 2018, grafika komputerowa, 50 x 40 cm.
Praca jest autorską interpretacją portretu Ignacego Jana Paderewskiego; jej kolorystyka „nawiązuje do barw narodowych, kolor czerwony symbolizuje także miłość do ojczyzny i tęsknotę za niepodległością Polski. Fryzura była cechą charakterystyczną artysty, dlatego została przedstawiona jako wariacja pięciolinii. Praca została wykonana techniką kolażu elektronicznego".

Fabien YVON

Ur. w 1989 r. w Orleanie. Mieszka i pracuje w La Roche sur Yon. W 2012 r. uzyskał dyplom National Supérieur d'Expression Plastique. W swojej twórczości, bazującej na metodycznej praktyce malarskiej, poświęca dużo uwagi gestowi i przypadkowi. Rycina jest jego ulubioną techniką, fascynuje go również element przypadku, gry i improwizacji w innych technikach graficznych. W 2012 r. zaczął wystawiać swoje prace w ramach wystaw zbiorowych, zaś od 2016 r. wielokrotnie prezentował swoje prace na wystawach indywidualnych. Laureat II nagrody konkursu NanoArt zorganizowanego przez Galerie Roi Doré w 2017 roku.

Wyzwoleni, tłusta kredka na papierze 200g, 100 x 70 cm.

„Wyzwoleni" to „biało-czarny rysunek, który odsłania fakturę papieru bliską fotografii srebrowej. Biały margines pozostawiony dookoła obrazu jest w tym sensie zwodniczy i staje się tym samym integralną częścią obrazu. Podkreśla on dodatkowo różne odcienie szarości, które tworzą rysunek. Białe linie i bardzo graficzne gradacje uwidoczniają otwarty fortepian na pierwszym planie. Kadrowanie nie pozwala dostrzec czy ktoś siedzi przy fortepianie, grając lub komponując. Instrument wydaje się być na zewnątrz, wystawiony na działanie elementów. Odcina się od zachmurzonego nieba, które stopniowo wraz z wysokością się rozjaśnia. W tym rozjaśnieniu

ukazuje się forma. Nakreślony przez elementy, którego otaczają, dyskretny, biały orzeł zredukowany jest do znaku. Chmury, często postrzegane w sposób negatywny, są także synonimem marzeń, podróży ducha. Lekkie i podlegające metamorfozom, skłaniają zarówno do radości, jak i do melancholii. Zapraszają do poszukiwań i do kontemplacji. To dzieło zostało pomyślane i stworzone przy słuchaniu utworów Paderewskiego. Inspirowani jego życiem i twórczością, „Wyzwoleni" są na swój sposób hołdem dla kompozytora".

Czesław ZUBER
Ur. w 1948 r. w Przybyłowicach. W 1974 r. ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Od 1974 r. działa jako artysta niezależny, uprawiający rysunek, grafikę, rzeźbę w szkle. Od 1982 r. mieszka i pracuje w Paryżu. Otrzymał za swoją pracę liczne wyróżnienia i nagrody m.in.: wyróżnienie na wystawie Coburger Glasspreis (Coburger, Niemcy), Złoty Medal w konkursie American Inter Faith Institute, (Filadelfia, USA), Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", doktorat Honoris Causa ASP we Wrocławiu. Jego dzieła znajdują się w wielu muzeach, kolekcjach publicznych i prywatnych w Polsce i na świecie, m.in.: w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, na Zamku Lemberg (Lemberk, Czechy), w Musée des Arts Décoratifs (Paryż), Kestner Museum (Hannover), Kunst Museum

(Dusseldorf), Museum fur Kunst und Geverbe (Niemcy), Hokkaido Museum of Modern Art (Sapporo), The National Museum of Modern Art (Tokyo), Yokohama Museum of Art, Museo del Vidrio (Monterrey, Meksyk), Nordenfjeldske Kunstindustriemuseum (Trondheim), Musée de Design et d'Arts Appliqués Contemporains (Lozanna), Carnegie Museum of Art (Pittsburgh, USA), The Detroit Institute of Arts, Liberty Museum (Philadelphia), Ford Museum (Detroit).

Sto lat, 2018, fotografia wyszywana, 21 x 29,5 cm.
Artysta prezentuje „I. J. Paderewskiego, działacza niepodległościowego, symbolicznie przedstawionego jako uosobienie wszystkich prawdziwych patriotów, entuzjastów, fanów i kibiców niepodległej Polski. Połączenie współczesnych środków wypowiedzi plastycznej z fotografią z epoki odzyskania niepodległości pokazuje upływ czasu i ciągłe trwanie niepodległej Polski".

O Konkursie:

http://www.cultureave.com/druga-edycja-konkursu-im--ignacego-jana-paderewskiego-w-galerii-roi-dore-w-paryzu/

Komputeryzacja



Florian Śmieja

> **ODA DO ŻYCIA**
>
> Już od rana chciałbym zaliczyć sukces
>
> lecz komputer poskąpił dobrych wieści

muszę polegać na sobie w tym względzie

jak często się zaklinam i bezzwłocznie

wymyślić zadanie do wykonania,

stać się samemu sterem i żeglarzem

i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

CZEKAM NA WNUKI

Moje pociechy pędzą swoje życie.

Nie mają czasu ani cierpliwości

by mi niekiedy pomóc z komputerem.

Zachciało mi się jeszcze technologii

i nie nadążam już za nowościami

nie rozumiem języka, aplikacje

manipulują bezkarnie, bo w ciemno

i najczęściej klikam na chybił trafił

z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem

że w dzisiejszych czasach bez komputera

nie można się obejść, to z awariami

mam więcej do czynienia niż z ich pracą.

Oflagują się, aby nic nie robić

i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec

albo amator oprogramowania.

Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech

to ograniczam się do prostych ruchów

płacę frycowe za brak kompetencji

czekam na wnuki, bo będą łaskawsze

i bardziej za pan brat z elektroniką.

PO PRZERWIE

Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało

podchodzę do komputera niepewny

czy już się znarowił nieodwracalnie

a jego *„non serviam”* jest ostateczne

i nie ma już od niego odwołania

czy odpocząwszy wznowi swe czynności

przywoła słowa, wezwie inspiracje

i spróbuje nadrobić utracone?

ZUPA Z GWOŹDZIA

Wstałem o świcie, aby się uraczyć

racją świadomego milczenia zanim

rozpoznam dzień i jego możliwości

bo nawet brak poczty na monitorze

nie musi oznaczać zrezygnowania

z ambitnych planów albo zaniechania

zaczętej akcji. Jestem doświadczonym

kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.

UTRWALACZ

Pilnie szukam takiego instagramu,

który by zanotował, co uroi

głowa, bo tyle mi gdzieś przepada

między zamysłem a tym, co potem

widzę na stronie. Utrwalacz konieczny

bo bez niego zbyt wiele już straciłem.

ROBOT

Moje wiersze powstają jak na taśmie

i wykazują wszelkie niedoróbki

masowej produkcji czy procederu

zautomatyzowanej wytwórczości.

Myślę teraz jak zastąpić autora

gestią inteligentnego robota.

dysponującego wyszukiwarką

totalną, zdolnego w okamgnieniu

przewertować słowniki i wychwycić

właściwe słowa i z anonimatu

bezkształtnych odmętów wyczarować

karne hufce i zgodne chóry sfer

a z mroków nocy wydobyć na światłość

wyjątkową, niepokalaną perłę.

FAJKA POKOJU

Rozsierdzone niebo zabieliło się

od błyskawic próbujących się na nim

pojawić i najwidoczniej potargać

sieć internetowych powiązań ludzi

szukających zbliżenia i wymiany

myśli i budowniczych wieży Babel

która się wreszcie ziściła i łączy

zwaśnione przedtem obozy, przynajmniej

próbuje, bo bez kontaktu nie będzie

zgody. Internet to fajka pokoju

do tego obywa się bez tytoniu.